ROK XVIII — KRAKOW, SOBOTA 22. LUTEGO 1913 ROKU — NR. 8

CENA PRENUMERATY Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:

rocznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.

ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.

Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr: Redakcya „PRAWDY" w Krakowie, ul. Stolarska 6

Biuro redakcyi otwarte codzienie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 8—12 przedpoł. i od 2—7 popoł.

OGŁOSZENIA: za 1 wiersz petitowy, jednołamowy lub jego miejsce 20 halerzy. Nadesłane: za wiersz 50 halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ". — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Tadeusz Czacki.

W ubiegłym tygodniu przypadła znowu rocznica, o której żaden miłujący Ojczyznę Polak zapomnieć nie powinien. W czwartek 20 lutego upłynęło lat sto od chwili, gdy w Dubnie na Wołyniu zamknął oczy i do snu wiecznego się ułożył jeden z najznakomitszych mężów, jakich Polska wydała, jeden z najgorętszych i najrozumniejszych nieszczęśliwej naszej Ojczyzny miłośników. Był nim Tadeusz Czacki. Stuletnia rocznica jego śmierci nastręcza nam sposobność, aby czytelnikom naszym podać o tym wielkim obywatelu wiązankę szczegółów, aby najszerszem warstwom naszego narodu przypomnieć jego niespożyte zasługi.

Tadeusz Czacki urodził się na Wołyniu w Porycku dnia 28 sierpnia 1765, a więc jeszcze za czasów Polski całej, wolnej i niepodległej. Ród jego należał do znakomitszych w Polsce rodów. Matka odumarła go wcześnie, ojca uwięźli Moskale za jego żarliwy katolicyzm i patryotyzm. Młody Tadeusz chował się więc w domu stryja i przez półpięta roku przebywał z nim razem w Gdańsku. Gdy ojca z więzienia wypuszczono powrócił do Porycka i z zapałem oddał się naukom. Już w 12 roku życia okazał niezwykłą troskliwość o wychowanie i wykształcenie ludności wiejskiej, pieniądze dawane mu przez ojca na drobne przyjemności przeznaczał na utrzymanie nauczyciela, który uczył dzieci domowników i włościan. W taki to sposób stał się Czacki jako chłopiec założycielem szkółki wiejskiej.

Do zawodu publicznego wszedł bardzo młodo mając zaledwo lat 19, równocześnie oddawał się studyom prawnym, politycznym i historycznym. Jeszcze za czasów wolnej Rzeczypospolitej zasiadał w rozmaitych komisyach, których zadaniem było podniesienie gospodarcze kraju. W pracach wielkiego sejmu czteroletniego (1788—1792), który uchwalił Konstytucyę 3-go maja udziału nie brał. Pomimo tego prześladowali go Moskale i zabrali mu cały majątek, który jednak później wrócił mu car Paweł. W roku 1800 założył wraz z paru innymi uczonymi polskimi Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie. W dwa lata później utworzył Towarzystwo handlowe. W tym samym czasie wydał swoje pomnikowe dzieło „O litewskich i polskich prawach", które imię jego uczyniło głośnem w całem naukowym świecie. Najpożyteczniejsza jednak Tadeusza Czackiego działalność rozpoczyna się w roku 1803. Rozumiał on to od dawna, że jedynym skutecznym środkiem dźwignięcia z upadku nieszczęśliwej Ojczyzny może być tylko podniesienie oświaty. Do tego zaś niezbędnemi są szkoły: Gdy cesarz rosyjski Aleksander I. sprzyjając Polakom zamianował ks. Adama Czartoryskiego kuratorem okręgu naukowego wileńskiego, w którego obręb wchodziły wszystkie prowincye polskie przez Rosyę zabrane, powołał Czartoryski Czackiego na wizytatora szkół w prowincyach tak zwanych ruskich to jest w wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. Czacki zabrał się do dzieła z gorączkową gorliwością. Zwiedził wszystkie wówczas istniejące szkoły w krajach pod jego władzę oddanych i przekonał się, że znajdują się one w stanie nad wyraz smutnym. Zasadniczą jego myślą było zastósowanie nauki szkolnej do praktyki życia. Chodziło mu o przysposobianie w szkołach krajowi dzielnych obywateli i użytecznych w różnych fachach ludzi.

Użyteczność nauki szkolnej w życiu oto cel, ku któremu nauka szkolna zmierzać powinna. W tej myśli nakreślił Czacki całkowity plan

nauk i postanowił go wprowadzić. W pracy tej jego doradzcą i najdzielniejszym współpracownikiem stał się sławny X. Hugo Kołłątaj. Obaj przyszli do przekonania, że do podniesienia poziomu szkolnictwa w prowincyach ruskiemi nazywanych jest rzeczą niezbędną założenie szkoły, którąby innym za wzór służyć mogła. Za miejsce do założenia takiej szkoły wybrali oni Krzemieniec miasto na Wołyniu położone. Kołłątaj zabrał się do opracowania planów naukowych dla tej szkoły, a Czacki do zbierania funduszów między szlachtą i duchowieństwem. W taki sposób powstało sławne gimnazyum Krzemienieckie jedno z najświetniejszych szkół, jakie kiedykolwiek na ziemiach polskich istniały. Przyspożyła ona Polsce wielką ilość ludzi światłych patryotów, pełnych gorliwości i poświęcenia. Uroczyste tej szkoły otwarcie odbyło się 1-go października 1805 roku. Ponieważ Czacki był zwolennikiem uprzystępnienia wiedzy warstwom najszerszym, zaprowadził przeto zasadę bezpłatnego nauczania szkolnego. Dla uboższej młodzieży założył szereg konwiktów i stypendyów. Zorganizował sieć stancyj prywatnych pozostających pod bezpośrednim nadzorem władz szkolnych. Największy taki konwikt czyli bursa dla niezamożnej młodzieży powstała w roku 1811 na 60 uczniów.

Zajęty swoją ukochaną szkołą w Krzemieńcu nie zaniedbywał jednak Czacki innych szkół. Na Wołyniu w szkołach powiatowych czyli średnich zastał uczniów 1451, w roku 1810 było ich już 2351. W 24 szkołach parafialnych zastał uczniów 125 pod jego rządami wzrosła liczba takich w roku 1809 do 157 z 6460 uczniami. Prócz zwiększenia liczba szkół, uczących się poczynił także Czacki zmiany w składzie nauczycieli, wyszukując siły możliwie najlepsze i podniósł wysoko zaniedbaną bardzo karność szkolną.

Głównie jednak zajmowało go gimnazyum Krzemienieckie, jemu poświęcił osiem ostatnich lat swojego życia. Podniesienie szkoły krzemienieckiej do najwyższego szczytu doskonałości, stało się celem wszystkich jego usiłowań i przeszło niemal u niego w namiętność.

Chciał aby jego gimnazyum spełniało jak najlepiej zadanie podwojne tj. zadanie nietylko nauczania, ale przedewszystkiem także wychowywania młodzieży. To, czego naszym szkołom dzisiejszym prawie całkiem brakuje, to zadanie urzeczywistniała szkoła krzemieniecka w sposób znakomity. Uczniowie wynosili ztamtąd nietylko pewną sumę wiadomości, ale przygotowywali się tam do życia, kształcili się na zacnych obywateli, spełniających godnie swoje obowiązki na każdem stanowisku, jakie w życiu później zajęli.

Niedługo jednak danem było Czackiemu żyć dla swoich wzniosłych zadań, ostatnim jego czynem było otwarcie gimnazyum w Kijowie 30 stycznia 1812. Zmarł w rok później w Dubnie w domu swego przyjaciela Lenerta na nerwową gorączkę, mając lat niespełna 48, a więc jeszcze w sile wieku.

Dzień jego śmierci przypada na 20 lutego 1813 według naszego kalendarza a na 8 lutego według kalendarza ruskiego. Pamięć jego powinna cała Polska uczcić jako tego, który w czasach powszechnego upadku i ogólnego rozbicia rąk nie opuścił, lecz z zapałem jął się pracy u podstaw, kształcąc ojczyźnie nowe pokolenia. — „O sto lat odsunął Czacki na Wołyniu sprawę russyfikacyi tego kraju". Tak wyraził się o nim osławiony senator Nowosilców największy nasz wróg. W słowach tych tkwi najpiękniejsza pochwała, jaką można oddać Czackiemu. Sto lat polskości utrwalił ten mąż w ziemiach najbardziej zagrożonych. „Pałała w nim" — jak wyraził się o Czackim w roku 1818 książe Adam Czartoryski — „jak w mężach starożytnych, czysta miłość Ojczyzny, cnoty i chwały. Miał wstręt do samolubstwa i w wyniosłej swojej niewinności nie pojmował różnych jego szpetnych kształtów. Od pierwszej młodości, każdy rok życia Czackiego odznaczał się jakimś dziełem, lub pracą, cnotliwem usiłowaniem, lub ofiarą użyteczną. Wewnętrzna siła moralna, jakaś niezwalczona, nagliła go bez przerwy do pięknych czynów, do poświęcania się to przyjaciołom, to cierpiącym, to ojczyźnie swojej, to dobru ludzkości i przyszłych pokoleń, o sobie radzić, swój tylko pielęgnować interes nie było w jego mocy".

Takiego to człowieka straciła Polska przed stu laty. Bracia czytelnicy! uczcijmyż więc teraz godnie jego pamięć, schylmy kornie czoła przed wielką cnotą i niesplamioną niczem miłością Ojczyzny. Bierzmy sobie takich mężów za przykład. Rozpamiętując Czackiego Tadeusza żywot uprzytomnijmy sobie, że służba dla Ojczyzny nie na gadaniu się zasadza, nie polega na wygłaszaniu szumnych frazesów i mów, ale na czynach owocnych i na przygotowaniu się do ich spełniania,

Z Parlamentu.

Parlament austryacki może posłużyć za — wzór, jakim parlament być nie powinien. Chaos, zamieszanie, konferencye, gadulstwo, zwlekanie, natomiast pracy skutecznej jak nie było, tak niema. Drugi parlament ludowy, kubek w kubek, jak jego poprzednik. Możnaby określić go krótko: parlament-nierób.

Zwołana Izba na 10 lutego obradowała aż dwa dni i odroczyła się sama na czas nieograniczony, bo dopiero zbierze się po świętach wielkanocnych, ale

i to jest niepewnem. Kto wie, co tymczasem zajdzie.

Jakiż powód odroczenia?

Jedynie ten, że Izbie brak wytkniętego celu, sama nie wie, czego ma chcieć i co robić. Smutno tylko, że socyaliści domagali się pracy, a stronnictwa ładu i porządku wołały odroczenie. Miał być załatwiony mały plan finansowy i jeszcze różne sprawy, tymczasem zeszło na gadulstwie i konferencyach. Ostatecznie zaś uznano, że najlepiej nic nie zrobić, tylko odsunąć wszystko na później.

Za powód posłużyło to, żeby teraz zwołać sejmy. Z takim wnioskiem wystąpiło prezydyum Koła. Rząd obstawał przy dalszem obradowaniu Izby, obiecując zwołać sejmy w późniejszym terminie, ostatecznie atoli zgodził się na odsunięcie posiedzeń parlamentu aż na po świętach.

Byłoby to bardzo słusznem, gdyby sejmy rzeczywiście teraz zwołano, ale na to wcale się nie zanosi, zwłaszcza, o ile chodzi o sejm galicyjski. Sejm nie może być zwołany dopokąd nie będzie zgody z Rusinami co do reformy wyborczej. A ta „zgoda" mimo wszystko, co piszą o niej i mówią, zdaje się bardzo daleka. Dnia 24 lutego zbiera się komisya reformy we Lwowie, by ostatecznie ubić ugodę z Rusinami. Od jej tedy wyniku zależy, czy będzie Sejm zwołany, lub nie. Z poważnych stron jednakże dochodzą głosy, że i teraz jeszcze do zgody nie przyjdzie, a zatem, że i Sejmu nie będzie.

Tak więc ogólny wynik wszystkich konferencyi taki, że obrady Izby posłów w Wiedniu przerwane, a o zwołaniu Sejmu poważnie można wątpić.

Z dwudniowych zaś obrad parlamentu w dniach 10 i 11 lutego niewiele da się powiedzieć, a już tem mniej coś — dobrego.

Zaraz na pierwszem posiedzeniu przedłożył minister skarbu projekt o podatku od zapałek. Podatek ten ma wynosić 2 halerze od każdej paczki, liczącej 80 sztuk zapałek. To znaczy, że paczka zapałek siarkowych, która dotąd kosztowała jednego centa, to teraz po nałożeniu podatku będzie kosztować d w a c e n t y. Dla innych zapałek, w jakiemkolwiek opakowaniu, za 60 sztuk po 2 halerze, dla woskowych po 10 halerzy. Fabryki zapałek będą pozostawały pod kontrolą skarbową; taksamo sprzedaż. Dzień wejścia ustawy w życie nastąpi w drodze rozporządzenia. Obowiązywać będzie także podatek od przyrządów do zapalania do wysokości 2 koron. Z tego powodu od zapałek spodziewa się rząd wyciągnąć około 16 milionów koron dochodu dla skarbu państwa. Rozumie się, że podatek ten dotknie najbardziej klasy najuboższe. Dodać jednakże należy, na co powoływał się także minister skarbu, że podatek od zapałek istnieje prawie we wszystkich państwach Europy.

Druga sprawa, jaką na temże pierwszem posiedzeniu załatwiono, było uchwalenie ustawy o z a r a z a c h. Ustawa ta, jak to już wspominaliśmy, nakłada znaczne ciężary i obowiązki na ludność rolnicza.

Na następnem posiedzeniu odpowiadał minister obrony krajowej na zażalenia posłów, wyrażone w interpelacyi, w sprawie pomieszczenia i odzieży rezerwistów, powołanych do służby. Minister zaznaczył, że zarząd wojskowy uczynił wszystko, co było w jego mocy, by żołnierze pomieszczeni byli w opalanych barakach i by otrzymali ciepłą odzież.

Po kilku jeszcze interpelacyach na tem posiedzeniu prezydent zamknął obrady, dodając, że o następnem powiadomi posłów pisemnie. Zebrane zaś później prezydya klubów poselskich zadecydowały, by parlament przerwał swe obrady aż do po wielkanocy. Przez dwa tygodnie zaś obradować mają tylko komisye, a to finansowa i komisya ubezpieczeń społecznych.

Wojna bałkańska.

Ubiegły tydzień przeszedł na ogół dość spokojnie, zwłaszcza na liniach Czataldży i w okolicy Adryanopola. Stoczono tam szereg drobniejszych potyczek, nie mających większego znaczenia. O wyniku tych walk i utarczek nic pewnego nie wiadomo, gdyż doniesienia Turków są zupełnie inne, aniżeli Bułgarów i odwrotnie. Według wieści z Konstantynopola, udało się wojskom tureckim wylądować koło Siliwryi pod osłoną floty. (Siliwrya leży nad morzem Czarnem). Także i w innych miejscowościach wysadzono podobno na ląd oddziały żołnierzy w ilości dwóch dywizyi. Oddziały te musiały jednak w pochodzie w głąb kraju cofnąć się przed napierającymi nań Bułgarami ku wybrzeżu. W walkach, jakie z tego powodu stoczono, zginęło po stronie tureckiej 250 ludzi, a 700 odniosło rany. Prócz tego 500 Turków dostało się do niewoli. Zbiegowie, którzy przybyli do Konstantynopola donoszą, że Bułgarzy bombardowali S z a r k e j, miejscowość, położoną na północ od Gallipoli. K r w a w ą b i t w ę stoczyli Turcy pod B u l a i r, gdzie po czterogodzinnej walce zginęło 2500 tureckich żołnierzy, a przeszło 3000 odniosło rany. Bułgarzy musieli mieć również znaczne straty. Bitwa ta pozostała, jak się zdaje, nierozstrzygnięta, gdyż Turcy donoszą, że „pod Bulair nic się nie zmieniło", a Bułgarzy dotychczas temu nie zaprzeczyli.

Na linii Czataldży

m a j ą T u r c y, na razie przynajmniej, stanowczą przewagę. Silne, znakomicie w artyleryę wyposażone i nadzwyczaj niedostępne fortyfikacye stanowią dla 275.000 żołnierzy tureckich niezmiernie trudną do zdobycia pozycyę. Przekonali się o tem Bułgarzy już dawniej, a zdając sobie sprawę z trudności zadania, próbowali oskrzydlić Turków od południowego zachodu t. j. od strony półwyspu gallipolskiego. Ale Turcy zgromadzili tam bardzo znaczne siły pod wodzą Fekri baszy i Enwer-beja, wynoszące razem jeszcze teraz około 60.000 ludzi. Armia ta wystarcza w zupełności do trzymania na wodzy tych dwóch lub trzech dywizyi, jakiemi Bułgarzy w najlepszym razie mogliby tam rozporządzać. Nie mogąc obecnie marzyć o przełamaniu warownej linii Czataldży,

cofnęli się Bułgarzy

zrazu o 5 kilometrów, a następnie o 10 kilometrów z dotychczasowych pozycyi. Wojska ich zajęły stanowisko wyczekujące. Turcy nie ośmielą się niezawodnie na atak, wiedzą bowiem, że bitwa w otwartem polu skończyłaby się ich porażką. Próby ich, podejmowane w tym kierunku dwukrotnie (raz od strony Gallipoli, potem w okolicy jeziora Derkos — po czarnomorskiej stronie linii obronnej), spełzły na niczem. Prawdopodobnie więc ograniczą się Turcy tylko do małych wycieczek i poprzestaną na umacnianiu zajmowanych przez siebie stanowisk.

Oblężenie Adryanopola

trwa w dalszym ciągu. Bułgarzy bombardują twierdzę bardzo gwałtownie, zasypując ją niekiedy prawdziwym gradem pocisków. Ale i tureckie działa forteczne odzywają się dość często i wyrządzają niemałe szkody w szeregach armii oblężniczej. Sami Bułgarzy przyznają, że położenie ich pod Adryanopolem jest bardzo trudne. Wedle urzędowych doniesień różne zaraźliwe choroby dziesiątkują żołnierzy. Rozpaczliwą jest jednak sytuacya Turków, zamkniętych w Adryanopolu. Artylerya bułgarska otrzymała znaczne zasiłki w ciężkich działach, toteż bombardowanie obecne nie przypomina w niczem strzelaniny z pierwszego okresu oblężenia. Wówczas kierowano się raczej ku wygłodzeniu miasta, utrzymując ogień o tyle tylko, o ile potrzeba było dla zastraszenia armii tureckiej wewnątrz fortyfikacyj. Teraz działa grają gwałtownie, a w Adryanopolu zaczęła się tragedya miasta burzonego i zapalanego w kilkunastu punktach odrazu. Ciężkie pociski bułgarskie rujnują domy i niecą ogień. Mimo to Adryanopol broni się dalej, co dowodzi, że duch załogi jest jeszcze pełen męstwa i zapału. Odwagę wśród oblężonych podsyca bohaterski komendant załogi i twierdzy, generał Szukri-basza.

Pod Skutari

toczą się również zaciekłe walki, ale wszystkie niemal kończą się klęską Czarnogórców. Przed kilkunastu dniami przypuścili oni wraz z Serbami gwałtowny atak do fortów Tarabosz i Brdlica. Sprzymierzeńcy rozporządzali 16.000 żołnierzy i potężną artyleryą. Załoga turecka dzielnie odparła ten atak, choć zapewne ze znacznemi stratami. Czarnogórcy cofnęli się, zostawiając na polu walki sześć armat, 3.000 rannych i kilkaset zabitych. Niepowodzenia, jakie ustawicznie towarzyszą na forty skutarskie, wywołują w Czarnogórze wielkie rozgoryczenie przeciw królowi i wojsku.

Wspomnieć wreszcie należy o niepowodzeniach

floty tureckiej.

Krążownik „Assai Tewfik", należący do tej floty, wpadł na minę, założoną przez Bułgarów, gdy Turcy usiłowali pod ochroną jego dział wylądować pod Podiną na wybrzeżu morza Czarnego. Krążownik odniósł bardzo ciężkie uszkodzenia. Skorzystał z tego oddział zakładaczy min i baterya nadbrzeżna, która zatopiła okręt, nie mogący ratować się ucieczką. Podobny los spotkał także jeden z tureckich statków transportowych, który służył Turkom przy lądowaniu w Szarkej. Poszedł on na dno wskutek strzałów bułgarskiej artyleryi. Z nim razem zatonęła cała załoga. Zatopienie grozi również krążownikowi „Hamidje", który w ostatniej bitwie morskiej z Grekami został poważnie uszkodzony i dotychczas przebywał w porcie maltańskim. Krążownik ten opuścił schronienie w niedzielę, d. 16 bm., ponieważ zaś w okolicy portu stoi na straży kilka greckich kontrtorpedowców i większych okrętów wojennych, należy się obawiać, że „Hamidje" będzie musiał stoczyć z nimi nierówną walkę.

Obrazki z wojny.

Dziennik włoski „Corriere della Serra" zamieszcza list korespondenta z oblężonego Skutari, opisujący położenia miasta w styczniu rb. Stosunki pogarszają się tam z dnia na dzień; mieszkańcy i wojsko dotkliwie odczuwają brak żywności; wśród sfer uboższych panować zaczyna głód i nędza. Włoski korespondent pisze:

Sceny gwałtowne przed piekarniami powtarzają się codziennie. Wieczorem, przed zamknięciem sklepów, zbierają się tłumy, które obawiają się, że miasto może jutro już pozostanie bez chleba. Przy kupnie powstaje tumult i ścisk, formalna walka. Przed paru dniami jeden z piekarzy wpadł na nieszczęśliwy pomysł ogłoszenia, że zapasy zboża są na wyczerpaniu. W jednej chwili powstało zbiegowisko, zaczęto tłoczyć się do drwi, wydzierać zapasy. Kilkunastoletnia dziewczynka zemdlona upadła na ziemię i z pod nóg tłumu wyciągnięto już nieżywą. Włoski konsulat oblegają przez dzień całe zastępy zgłaszających się o wsparcie. Przed paru dniami widziałem między nimi kobietę w czerwonym płaszczu noszonym zwykle przez żony zamożniejszych tutejszych obywateli. Opowiadano mi, ze w czasie oblężenia popadła w zupełną nędzę i jedynie ze wsparć utrzymuje siebie i kilkoro dzieci. Jeden z moich znajomych daje codzień kawałek chleba żebrzęcemu starcowi. Wywiązał się przy tem następujący dyalog:

— Ja i dzieci umrzemy z głodu — odezwał się starzec, biorąc datek.

— Już od miesiąca powtarzasz mi to codziennie.

Tak, bo od miesiąca jesteśmy między życiem i śmiercią. Kawałek chleba i łyżka oliwy ze solą, raz na dzień, czasem raz na dwa dni, oto całe pożywienie. Mnie wszystko jedno, kiedy zginę; ale mam małe dzieci.

Zapasy towarów kolonialnych zmniejszają się coraz bardziej. Kawy niema prawie zupełnie. Z jarzyn jest jeszcze kapusta, sałata i szpinak. Ziemniaków nigdzie już dostać nie można, a ubolewa nad tem najbardziej podobno sam wali (naczelnik miasta) i codzień kucharzowi swemu gorzkie z tego powodu czyni wymówki. Kucharz udał się do hotelu „Europa" i zażądał „w imieniu prawa" talerza ziemniaków. Właściciel, który codzień w hotelu do stołu podawał gościom małe porcye ziemniaków, odmówił. Riza bej (komendant) posłał swego adjutanta, który, dla zaprowiantowania kuchni komendanta, opuścił szaniec i rozpoczął układy. Właścicielowi hotelu oznajmił, że wali używa ziemniaków — na lekarstwo. To odniosło nareszcie skutek.

W Parrianza zmarł w tych dniach z głodu jeden z Turków. Należał do tych, którzy schronili się do Skutari, gdy wojska nieprzyjacielskie zjawiły się w okolicy. Przybyły wówczas całe zastępy włościan, szukających opieki; wkrótce wszyscy znaleźli się w jak największym niedostatku. Z początku mieli nieco pieniędzy i zboża, które w workach przynieśli na plecach; zasoby te nie starczyły jednak na długo. Rząd nie zwracał na nich uwagi; wkońcu wszystkich ojców rodzin powołał do ratusza i udzielił im zapomogi. W połowie stycznia siedmiu piekarzy zamknęło sklepy, brakuje bowem ziarna i mąki. W armii, zwłaszcza w oddziałach Essad-baszy, wzrasta niezadowolenie. W czasie ciemnej i deszczowej nocy dezerterowała kompania, pilnująca rowów i szańca.

Od paru tygodni — kończy korespondent — nie wiemy, co się dzieje w świecie. Dowiedzieliśmy się pod koniec stycznia, że przywiózł ktoś najświeższą

wiadomości: połowę włoskiej gazety, datowanej z 3 stycznia. Ogłosiliśmy, że ofiarujemy 20 franków za pożyczenie gazety na 20 minut, a więc franka za jedną minutę. Właściciel gazety nie zgodził się jednak, mimo wyznaczenia nagrody. Coraz więcej piekarń przestaje wypiekać chleb. Nikną zapasy żywności, wzrasta natomiast plika próśb, nadsyłanych setkami do włoskiego konsulatu o zapomogi.

Co słychać w świecie?

Austrya i Rosya.

Na horyzoncie polityki austryasko-rosyjskiej pojawiły się w ostatnich tygodniach znowu ciężkie chmury, świadczące, że stosunki między obu potężnemi państwami są nie najlepsze. Jako główny powód zaostrzenia się ich podają z jednej strony nieżyczliwe stanowisko, jakie Austrya zajmuje wobec Serbii i Czarnogóry, nie chcąc się zgodzić na powiększenie ich zdobyczy kosztem Albanii, z drigiej zaś strony niewyraźną, dwulicową politykę Rosyi, która nibyto oświadcza się za pokojem, w gruncie rzeczy zaś wichrzy nieustannie przeciw monarchii na Bałkanach.

Cesarz Franciszek Józef I wysłał, jak już Czytelnikom naszym wiadomo, osobnego posła do cara, pragnąc przez to okazać, jak bardzo życzy sobie pokojowego załatwienia spornych kwestyi, oraz jak obcą mu jest wszelka intryga, wszelka obłuda i nieuczciwa gra polityczna. Książę Hohenlohe powrócił już z Petersburga, przywożąc ze sobą list od cara, list podobno bardzo grzeczny, a nawet w serdecznym tonie napisany, poza tem jednak nie mówiący nic nowego ani też niczego nie przyrzekający. Misyę ks. Hohenlohego omówił wiedeński „Fremdenblatt", organ ministeryum spraw zagranicznych, w sposób mniej więcej następujący: Cel misyi ks. Hohenlohego został spełniony, gdyż oba dwory (austryacki i rosyjski) złożyły dowód, że przyjazne stosunki między nimi nie są wcale zamącone. Co się tyczy kwestyi politycznych, które w ciągu ostatnich miesięcy powstały między rządami austryackim i rosyjskim, to, aczkolwiek istnieją jeszcze różnice, nie ma już właściwie mowy o przeciwieństwach. Chodzi tylko o pozostałości z czasów poprzednich, o sprawy przeszłości. W dalszym ciągu swych wywodów oświadcza „Fremdenblatt" między innemi: Bałkan należy do niezawisłych ludów bałkańskich. Ludy bałkańskie są wolne, stoją o własnych siłach; tem samem i dawne źródła waśni między Wiedniem a Petersburgiem ostatecznie zostały usunięte. Usilnej pracy Austro-Węgier w pierwszym rzedzie należy przypisać, że już w najbliższej przyszłości Bałkan będzie rządzony przez niepodległe ludy bałkańskie. Austrya zaś będzie nadal popierać dążenia kulturalne narodów bałkańskich, a w ten sposób znikną powoli wszelkie przeciwieństwa między nią a Rosyą.

Nie tak pomyślnie oceniają wyniki misyi ks. Hohenlohego inne dzienniki wiedeńskie, oraz prasa europejska. Wszystkie wprawdzie zgadzają się w tem, że list cesarza do cara był dowodem pokojowego usposobienia Austryi, atoli stwierdzają, że odpowiedź cara nie wyjaśniła bynajmniej sytuacyi. Położenie jest w dalszym ciągu niepewne, a pogarsza je w wysokim stopniu okoliczność, że rokowania ambasadorów, dotyczące spraw bałkańskich, mają uledz lada dzień rozbiciu. Przyczyną nieporozumień między ambasadorami jest stanowisko Austryi, która absolutnie się nie zgadza na jakiekolwiek pomniejsze terytoryum Albanii na rzecz Serbii lub Czarnogóry.

Zatarg rumuńsko-bułgarski.

Rokowania, prowadzone między przedstawicielami Rumunii i Bułgaryi w sprawie odszkodowania terytoryalnego, nie przyniosły żadnych rezultatów. Po dawnemu domaga się Rumunia od Bułgaryi odstąpienia 3000 kilometrów kwadratowych wraz z twierdzą Silistrya, a rząd bułgarski po dawnemu gotów jest odstąpić niewielki obszar i to w dodatku bez Silistryi, o którą Rumunom najbardziej chodzi. Z dotychczasowych oświadczeń jednej i drugiej strony nie wynika nic takiego, coby uprawniało do nadziei, że rokowania będą wkrótce i ku obopólnemu zadowoleniu ukończone. Przeciwnie, Rumunia zajmuje ciągle tosamo stanowisko, a i Bułgarya nie myśli o ustępstwach. Słychać, że na wypadek, gdyby Rumunia przesłane w tych dniach propozycye bułgarskie odrzuciła, król Ferdynand zwróci się do mocarstw z prośbą o pośrednictwo.

JAPONIA.

Na Dalekim Wschodzie w Japonii, gdzie, jak wiadomo, panują rządy konstytucyjne, przyszło do przesilenia gabinetowego. Od dłuższego czasu stoi tam na czele rządu książę Katsura. Obecnie opozycya pragnie zmusić go do ustąpienia, a w usiłowaniach tych popiera ją znaczna część ludu japońskiego. Tymi dniami wybuchły w Tokio (stolicy Japonii) wielkie zaburzenia. Pierwsze starcie nastąpiło między policyą, strzegącą wejścia do parlamentu, a tłumem ludzi, który się zebrał, by poprzeć opozycyę. Potem usiłowano napaść na redakcye dzienników rządowych i próbowano je podpalić. Współpracownicy dziennika Kokumin Szimbun stawili energiczny opór i zaatakowali tłum z bronią palną w ręku, przyczem jedna osoba zginęła. Policya nie dopuściła do podpalenia budynków. Następnie tłum pociągnął ulicami miasta, zniszczył dom straży policyjnej i podpalił kilkanaście wozów miejskich. Wkońcu demonstranci zwrócili się w kierunku pałacu księcia Katsury, ale policya, dobywszy szabel, odepchnęła napierające nań tłumy. O ile dotąd wiadomo, zginęło w tych rozruchach 6 osób, a 40 odniosło rany. Możliwem jest, że pod wpływem zaburzeń książę Katsura ustąpi z gabinetu, tem więcej, że demonstracye dotychczas nietylko nie ustały, lecz owszem ustawicznie się ponawiają. Donoszą naprzykład, że tłum uliczny zburzył domy kilku posłów, należących do partyi rządowej.

MEKSYK.

Od szeregu lat nie ustają w Meksyku zamieszki rewolucyjne. Raz po raz pojawiają się tam różni awanturnicy, którzy, zebrawszy i uzbroiwszy kilka tysięcy włóczęgów i ludzi, żądnych przygód, urządzają napady na stolicę państwa i staczają krwawe walki z wojskami rządowemi. Podobnie, jak w ubiegłym, tak i w tym roku rewolucyoniści przypominają się znowu całemu światu śmiałymi czynami w stolicy Meksyku. Parę dni temu zaatakowali oni pałac narododowy, a następnie uwolnili z więzienia 5000 więźniów. Pociski armat powstańczych uszkodziły ciężko budynki w śródmieściu. Przez pewien czas ostrzeliwali rewolucyoniści gmach poselstwa

angielskiego, wojska rządowe jednak zmusiły ich do cofnięcia się. Wkrótce potem 7000 powstańców stoczyło gwałtowną walkę z 3000 żołnierzy. Ogień armat po jednej i po drugiej stronie był niezwykle silny. Pociski wpadały bardzo często do środka miasta, a jeden uderzył nawet w budynek biblioteki amerykańskiej. Kilka granatów wybuchło także w gmachu ambasady Stanów Zjednoczonych. Mimo morderczego ognia pozycye powstańców nie zostały osłabione. Ciężkie działa, ustawione koło arsenału, bombardowały przez dłuższy czas śródmieście i pałac narodowy. W oblężonem przez powstańców mieście daje się odczuwać coraz większy brak żywności. Wojska powstańcze ponoszą wszakże dosyć znaczne straty (razem zginęło w tych walkach około półtrzecia tysiąca rewolucyonistów), tak, że władze rządowe, które rozporządzają obecnie w stolicy 7000 żołnierzy, odeprą niezawodnie ataki powstańców. W związku z rewolucyą w Meksyku donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych postanowił wysłać 2.500 wojska do Meksyku dla obrony poselstw zagranicznych, którym armia rządowa nie może zapewnić stanowczego bezpieczeństwa.

LISTY.

Zembrzyce, pow. wadowicki.

Poświęcenie nowego kościoła.

W niedzielę, 2-go lutego b. r. w święto M. B. Gromnicznej, obchodziliśmy niezwykle wielką uroczystość poświęcenia nowego kościoła. W pośrodku wsi, [illegible] miejscu starego, małego, drewnianego kościołka, którego początek sięgał pierwszej połowy 16-go stulecia, stanął teraz okazały, piękny, murowany kościół. Pierwszym inicyatorem budowy był były tutejszy proboszcz ks. Stanisław Heumann, który nie szczędził trudu, by zbieraniem składek stworzyć jak najwcześniej choć najskromniejszą podstawę finansową do tego wielkiego i trudnego dzieła.

Stary kościołek rozebrano z wiosną w roku 1911. W półtora więc zaledwie roku został teraz Bogu i parafii oddany nowy Dom Boży. Jest rzeczą ogólnie wiadomą, ile trudu i mozołu musi ponieść każdy proboszcz przy budowie nowego kościoła. Dlatego też prawdziwe uznanie należy się teraźniejszemu proboszczowi, ks. kanonikowi Władysławowi Włodydze, który dzięki niespożytej energii i nadzwyczajnemu wpływowi u swoich parafian, wielkie dzieło tak szybko i pięknie przeprowadził. Niepodobna jednakże zamilczeć o dzielności całego komitetu kościelnego, w szczególności o wielkiej ofiarności tutejszych parafian. Bo nowy kościół nie stanął z publicznych składek z poza granic parafii, jak się to często niestety dziać musi, ale zbudowano go własnym groszem, na który wiele i wdowiego się złożyło. Lud tutejszy ukochał kościół, nie żałował więc grosza, by stanął jak najokazalszy Dom Boży. Odnowiono też kosztem dobrowolnych składek stare ołtarze, które teraz pięknie nowy kościół zdobią; organy mają stanąć również kosztem składek miejscowych. Godnym naśladowania jest fakt, że wychodźcy tutejsi nadesłali z Ameryki pokaźną kwotę i im głównie należy zawdzięczać, że na nowej wieży biją na chwałę Bożą wspaniałe wielkie dzwony. Wiele jeszcze potrzeba, by kościół wewnątrz pięknie przyozdobić i urządzić, wnosić jednak należy, że parafianie i nadal grosza żałować nie będą.

Projektował nowy kościół architekt Mączyński z Krakowa, który stosownie do zamysłu ks. Włodygi, postawił kościół piękny, wspaniały, mogący być chlubą wszystkich naszych wiejskich kościołów. Zamiast wykwintnego, delikatnego — w girlandach i koronkach, czysto wielkomiejskiego gotyku, który nierzadko przy chłopskich strzechach na cacko lub drogocenną zabawkę wygląda, zamiast tego rozsiadł się nam szeroko, dumnie i poważnie w samym wsi pośrodku taki nasz, kochany, wiejski, polski, kościół. I chociaż mury jego wysoko ponad domy tutejsze wybiegły, chociaż wieża poważna wysoko krzyżem w niebo strzela, każdy jednak znajdzie tę miłą harmonię, jaka kojarzy kościół z resztą domów wiejskich i prześlicznem tłem gór, wieś okalających. Poświęcenia dokonał kanclerz biskupiego konsystorza krakowskiego, ks. kanonik dr. Nikiel imieniem księcia biskupa Sapiehy. Kazanie podczas uroczystej sumy wygłosił wzniosłemi słowy profesor ks. dr. Korzonkiewicz z Krakowa. „Niech ci ten nowy, przewspaniały Dom Boży — będzie własnym rodzinnym domem, niech ci będzie ostoją w każdym smutku i utrapieniu" — mówił zacny kaznodzieja, a serdeczne łzy słuchaczy były najwymowniejszą odpowiedzią wdzięczności za doczekanie się tych drogich murów. I gdy z tysiąca przeszło piersi zabrzmiała nasza pieśń „Boże coś Polskę", zdawało się, że słynąca tutaj łaskami Bogarodzica cudowna — naprawdę serdecznie tutejszym ludem polskim się zaopiekuje i da Bóg, kiedyś w tutejszych murach hołdy wdzięczności za wyzwoloną ziemię przyjmować będzie.

Dwór tutejszego kolatora arcyks. Karola Stefana ze Żywca reprezentował łowczy Röver z Makowa. Po skończonej uroczystości podejmował u siebie ks. Włodyga ze staropolską gościnnością liczne grono zaproszonych gości.

Czytelnik.

Rączyna, pow. Jarosław.

Chcąc uczcić pamięć 50-letniej rocznicy powstania styczniowego i oddać cześć należną bohaterom walczącym za wolność i niepodległość Polski w roku 1863, organizacya Ochotniczej Straży pożarnej Kółka rolniczego z Rączyny urządziła uroczysty obchód z następującym programem:

W piątek dnia 31 stycznia odbyło się w kościele parafialnym w Pantalowicach uroczyste żałobne nabożeństwo za poległych w roku 1863.

Po mszy, którą odprawił miejscowy katecheta, ks. Józef Kogut, udali się uczestnicy tego nabożeństwa wraz ze Strażami Kółek rolniczych z Rączyny i z Łopuszki wielkiej i z nauczycielstwem, które przybyło z sąsiednich wiosek z dziatwą szkolną, oraz z całą rzeszą ludu, przeważnie samych włościan, na cmentarz parafialny. W pochodzie tym wzięli udział trzej powstańcy pp.: Jasiński z Łopuszki Wielkiej, Piotr Bajor z Pantalowic i Jan Rzeźnik z Rączyny. Podczas pochodu śpiewał lud pieśni narodowe, idąc na grób powstańca z 63 roku, Stefana Preka. Tu, przy grobie Stefana Preka, złożyli strażacy z Rączyny wieniec ubrany szarfami polskiemi. Przy grobie tego powstańca wygłosił Tadeusz Rzepa, strażak z Rączyny, podniosłą mowę, podczas której zadrgnęło serce każdemu słuchaczowi i wiele łez prawdziwego żalu za ukochaną Ojczyzną spłynęło po licach siermiężnego ludu. Z cmentarza ruszył pochód

do miejscowej szkoły, gdzie się odbył odczyt o powstaniu styczniowem.

W niedzielę, dnia 2-go b. m. urządzono w tym celu w Rączynie uroczysty wieczorek, gdzie pięknie odegrano obrazek sceniczny p. t.: „Zmartwychwstanie", przyczem Ochotnicza Straż Kółka rolniczego prawie cudów dokazała. Wieczorek ten upiększyli śpiewami nauczyciele okoliczni pod przewodnictwem P. Tutaka, który też wygłosił słowo wstępne, opisując cały przebieg powstania styczniowego z 1863 roku.

Po ukończeniu wieczorku złożył strażak Rzepa Tadeusz publiczne podziękowanie zebranym gościom. Potem straż pożarna zawiesiła na pamiątkę tej wielkiej rocznicy obraz Królowej Jadwigi, a młodzież z Pruchnika odśpiewała pieśni patryotyczne. A na końcu składamy podziękowanie pp. Tutakowi i Dziurkiewiczowi, nauczycielom z Pruchnika i całemu chórowi, który tak ozdobił nasz wieczorek, dalej p. Strzelcowi Ludwikowi, nauczycielowi z Rączyny, który wszelkiemi siłami dopomagał nam do urządzenia wieczorku, oraz księdzu proboszczowi Stanisławowi Bulichowskiemu, który zaszczepił w swojej parafii organizowanie się wzajemne przez czynności w Kółkach rolniczych.

Oby Bóg dał, ażeby w każdej wiosce tak uroczyście obchodzono wszystkie święta narodowe.

Olesko, pow. złoczowski.

W oddaniu hołdu walczącym i poległym w roku 1863 miasteczko nasze nie pozostało w tyle. Uczciliśmy tę wielką a smutną rocznicę uroczyście i okazale. Kilkutygodniowe przygotowania zapowiadały, że obchodzić będziemy święto wielkie, jakiego drugiego rychło mieć nie będziemy. Pracowały wszystkie towarzystwa: Sokół, T. S. L. i Tow. Narodowe. I oto zbliżył się dzień 26 stycznia. Wczesnym rankiem zapanował ruch ożywiony. Zjeżdżali się licznie goście z okolicy, a między innymi około 20 dzieci ze szkoły w Kulikach, utrzymywanej przez redakcyę pisma dla dzieci „Mały Światek". O godzinie 10-tej przy odgłosie muzyki sokolej udali się umundurowani druhowie do kościoła na sumę. Świątynia pańska przybrała szatę uroczystą. W presbiteryum ustawiono okazałą bramę przystrojoną efektownie w zieleń, kosy, szable, karabiny, rogatywki i emblemata narodowe. Na kamiennej zaś posadzce spoczywał ogromny dziesięciometrowy krzyż dębowy z tablicą pamiątkową, przy którym pełnili straż Sokoli. W czasie mszy św. śpiewał chór mieszany pod batutą dzielnej pracownicy narodowej p. Witkiewiczowej, trzykrotną zaś intradę i pieśni narodowe wykonała orkiestra Sokoła. Piękne kazanie wygłosił proboszcz miejscowy ks. Muszyński. Po skończonem nabożeństwie ruszył ogromny pochód z procesyą na cmentarz, gdzie postawiono krzyż pamiątkowy. Na kazalnicę wstąpił ks. Kopacz, proboszcz ze Sokołówki i wypowiedział podniosłe kazanie. Wielkie też wrażenie zrobiły słowa p. Bronisława Sokalskiego, prof. seminaryum ze Lwowa, wypowiedziane z werwą i od serca. W międzyczasie dziesięciu Sokołów oddało trzy salwy karabinowe. Po odśpiewaniu roty M. Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród" — uczestnicy rozeszli się do domów. Wieczorem zaś odegrali mieszczanie ze wsi Huty Oleskiej „Powrót taty", kończąc tem uroczyste i podniosłe święto narodowe, które w sercach uczestników pozostawiło niezatarte ślady i przemówiło do niejednej duszy obojętnej na sprawy ojczyste.

Jan Kobylański.

Ujście Jezuickie, pow. Dąbrowa.

Wszędzie, gdzie jeno Polak żyje — żywem odbija się echem nadziei pełen w początkach, a smutny w swych skutkach rok 1863. I u nas 50-ta rocznica powstania styczniowego nie przebrzmiała bez wspomnienia. Dzięki podziwienia godnej energii tutejszego kierownika szkoły, p. Habla, spędziliśmy rocznicę tę nader mile i pożytecznie. W sali szkolnej, przystrojonej w zieleń świerkową — ozdobionej obrazami tej:, co „Jasnej broni Góry", tudzież godłami Korony, Litwy i Rusi, urządzono małą scenę, z której siły wyłącznie miejscowe, czem mogły i jak mogły — Bogu chwałę — Ojczyźnie cześć głosiły.

Słowo wstępne wypowiedział tutejszy wikary ks. Sierosławski, który też ciepłą podzięką pożegnał zebranych. Odczyt „Rok 1863" wygłosił p. Habel. Treścią jego był pobieżny, ale zrozumiały rys całej historyi naszej, a potem ta walka o wolność, której ofiarą padły najtęższe siły, najgorętsze serca. Bóg się nami opiekuje, Polska upadła, bo zgrzeszyła, nie powstała z grobu, bo z grzechów nie powstała, ale powstanie, jeżeli wiarę ojców zachowa, wad ich unikać, a cnoty w sercach swych dzieci szczepić będzie... Odczyt piękny. Dyalog między matką (A. Dnakówną), a córką (N. Sokołówną) takiem przejęciem, tak szczerze i serdecznie był wypowiedziany, że łza w niejednem zaperliła się oku. Dwie deklamacye: „Do broni" (wygłosił Leonard Pawlina) i „Głos Polski" (wygłosiła K. Mikulanka) tak były oddane, że znać było, iż co usta mówiły to i serce czuło. Obrazek „W katordze" odegrano przez Izę Piazzównę i St. Piazzę — z prawdą i życiem, wybrednegoby zadowolił. Dwa żywe obrazy („Zwyciężeni" i „Zwycięzca") zakończyły wieczór. W przerwach dziatwa szkolna, kierowana umiejętną ręką ukochanego swego nauczyciela, śpiewała pieśni narodowe tak piękne, a zarazem tak drogie duszy każdego, co myśli i czuje po polsku.

Bóg zapłać p. Hablowi, oraz wszystkim grającym, a i dziatwie szkolnej za wieczór tak miły i po Bożemu spędzony, a sercu Polaka tak miły.

Uczestnik.

Tarnowica polna, pow. Tłumacz.

W ostatnich tygodniach obchodziła parafia nasza dwie piękne uroczystości. W styczniu obchodziliśmy pamiątkę ostatniego powstania, składając hołd bohaterom w walce o wolność i niepodległość Polski z r. 1863. W mroźny dzień styczniowy widziało się rzesze ludu naszego spieszące na cmentarz w Tarnowicy, aby oddać hołd żołnierzom z r. 1863. Kazanie proboszcza tarnowickiego ks. Fr. Bętkowskiego i sumą uroczystą rozpoczęło się święto bojowników wolności. Słowa z ambony szły w serca wieśniaczy płomiennym wichrem ukochania i nadziei, a dusze skupione w pobożnem zasłuchaniu rozgorywały miłością i ofiarnym hołdem dla wyznawców znaku sztandarowych „Za wolność naszą i waszą". A że był to hołd ofiarny, świadectwem tego ogromny krzyż dębowy, który lud tarnowicki zaniósł w procesyi na cmentarz, gdzie wśród modłów krzyż wkopano na wieczną pamiątkę przy drodze rozstajnej, aby zaświadczył, jak ongiś prawdzie zbawienia, tak dziś prawdzie narodowej, że stojąc przy Chrystusa wierze i z wiarą w sercu nie zrzegnujemy nigdy z życia wolnego narodu. Z pod krzyża wygłosił do se[...] zebranego ludu przemowę p. Mieczysław Weiss, [...] gorozant praw.

W lutym znowu święciliśmy święto tryumf[...]

gdyż po trzech latach żmudy i przeszkód stanął dla blizko tysiąca Polaków w Hosłowie dom Boży. Ofiarną a wytrwałą pracą kilku ludzi, a w szczególności już pełną poświęcenia się tej sprawie działalnością Wandalina Walewskiego, sekretarza Rady powiatowej i prezesa Sokoła w Tłumaczu, stanęła ta świątynia. Ile radości było w duszach ludzi, ten tylko zrozumie, kto zna stosunki na wschodzie, gdzie dom Pański jest nietylko twierdzą wiary, ale także i narodu. Dom Boży we wschodniej Galicyi, to świadectwo naszego życia i naszej kultury. Gdzie jest kościół polski, tam i na wieki pozostanie polskość.

Obecny.

Kaczanówka, pow. Skałat.

Wieś Kaczanówka, położona na kresach wschodniej Galicyi o trzy kilometry od granicy rosyjskiej, licząca obecnie 3.047 dusz polskiej ludności, która dnia 3 lutego b. r. uczciła niezwykle uroczyście rocznicę styczniową. Około dwóch tysięcy miejscowej ludności wzięło udział w tej niezwykłej uroczystości. O godzinie 9 rano ks. kanonik Stanisław Juszczak odprawił solenne nabożeństwo w kościele parafialnym, następnie dokonał uroczyście poświęcenia krzyża pamiątkowego, później wyruszono procesyonalnie z krzyżem pamiątkowym na cmentarz parafialny, gdzie spoczywają zwłoki powstańców: ś. p. prałata Adama Radziszewskiego, ks. Cypryana Sieklucckiego i p. Jana Czarneckiego, którzy brali udział w powstaniu styczniowem.

U stóp krzyża pamiątkowego odśpiewano kilka pieśni, poczem wrócono do kościoła, skąd po odbytych ceremoniach udano się w pochodzie do Czytelni T. S. L. Zebranie zagaił krótką a rozrzewniającą przedmową przewodniczący T. S. L. pan Ignacy Czech, następnie miał odczyt o działalności i znaczeniu powstania p. Ludwik Skorecki, kierownik miejscowej szkoły, następnie p. Horman, sekr. gm. miał odczyt o zapatrywaniu się państw sąsiednich w czasie powstania styczniowego i deklamował wiersz Urbańskiego: „Na morzu", deklamacya ta zajęła słuchaczy, tak, że niejeden łzę uronił. Dalej przemawiał p. Stanisław Lis, gospodarz z Kaczanówki, wykazując konieczność zbrojnego wystąpienia i tworzenia armii polskiej. Wkońcu ks. Stanisław Juszczak wygłosił dziekczynną mowę wszystkim zebranym za tak liczny udział i poczucie narodowe, gdyż z całej wsi nie brakło tam tak starszych jak i młodzieży, a każdy czcił tę uroczystość ze łzami w oczach.

Obecny.

Ważne dla wychodźców do Prus.

Odezwę, jaką tu podajemy od Towarzystwa Opieki nad wychodźcami, prosimy nietylko przeczytać, ale wyciąć z gazetki i zabrać ze sobą, jadąc do Prus. Oto słowa odezwy:

Kochani Bracia! Pod koniec zeszłego roku założono w Poznaniu **Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi**, do których Wy przedewszystkiem należycie. Wy najlepiej wiecie, jak Was wyzyskują nieraz niesumienni ludzie, jaka Wam nieraz dzieje się krzywda. Was bronić i otaczać opieką, Wam dopomagać i służyć radą uczciwą — oto zadanie naszego Towarzystwa.

Jesteśmy przekonani, że zawsze wiernie obowiązki swoje względem chlebodawców wypełniać będziecie, że będziecie unikali wszelkiego oporu i nieposłuszeństwa. Gdyby zaś Wam się rzeczywiście krzywda działa ze strony chlebodawców, urzędników, możecie się zgłosić po bezpłatną poradę do tych biur i sekretaryatów, które poniżej są wymienione, lub wprost do głównego biura w Poznaniu (św. Wojciech 13).

Pierwsze dwa paragrafy naszych ustaw brzmią jak następuje:

Zadaniem Towarzystwa jest zorganizowanie opieki moralnej i materyalnej nad polskimi robotnikami sezonowymi, pracującymi w obrębie Rzeszy niemieckiej.

Siedzibą Towarzystwa jest Poznań.

W tym celu Towarzystwo: utrzymuje sekretaryat jeneralny dla spraw wychodźtwa sezonowego, zakłada biura pośrednictwa pracy, utrzymuje sekretaryaty oraz biura porady prawnej, szerzy dobre pisma i książki między wychodźcami, bada warunki ich pracy oraz położenie w rozmaitych miejscowościach, a zdobyte wiadomości i doświadczenia podaje do publicznej wiadomości.

Wychodźcy sezonowi, którym dziać będzie się krzywda, mogą się zgłaszać do następujących biur i sekretaryatów, przyczem zwracamy na to uwagę, że każdy powinien się zgłaszać do tego biura, które najbliższe jest tej miejscowości, w której pracuje.

W Lipsku (Leipzig-Plagwitz), przy ul. Merseburgerstrasse l. 36 jest Sekretaryat.

W Katowicach. Biuro „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego" przy ulicy Beaty 23.

W Królewskiej Hucie. Biuro „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ulica Güttlerstrasse 2.

W Bytomiu. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. przy rynku (Städtische Aue).

W Zabrzu. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Barbary 22.

W Poznaniu. Biuro „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", plac Wilhelmowski 17.

W Toruniu. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", Mokre, ul. Górna 26.

W Berlinie. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Długa 6.

W Bochum. Biuro „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Klasztorna 4.

W Oberhausen. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Blumentalstrasse 17. Prowincya Nadreńska.

W Essen. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Freistadtstrasse 53. Prowincya Nadreńska.

W Recklinghausen-Süd. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Bochumska 28. Westfalia.

W Halli. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Grimmstr. 4. Prowincya saksońska.

W Senftenberg (Łużyce). Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", Tamm-Sprembergerstrasse 4. Prowincya brandenburska.

W Bremenie. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", ul. Gerhardt-Rolfstr. 49.

W Wilhelmsburgu pod Hamburgiem. Sekretaryat „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego", R. Zawielak, Alte Schleuse 18.

W Księstwie Poznańskiem znajdują się biura porady i opieki dla wychodźców w następujących miastach:

Bydgoszcz, ul. Studzienna 3 I p. (Brunnenstr.), kierownik p. Fr. Malinowski, w środy od 7—8 wieczorem, w soboty od 6—8 wieczorem.

Gniezno, ul. Kaszarska 5 (Grützenstr.), kierownik p. B. Jeszke, w poniedziałki i piątki od 10—12 przed południem, w niedziele od 1—2 po południu.

Gostyń, ul. Krobska 1 (Kröbenstr.), kierownik p. Wł. Hejnowicz, dla członków miejscowych: w piątki od 7—8 wieczorem, dla członków zamiejscowych: w piątki od 1—3 po południu. Oprócz tego w pierwszą niedzielę miesiąca od 12—1 w południe.

Inowrocław, ul. Rynkowa 3 II p. (Marktstrasse), kierownik ks. Ign. Geppert, w poniedziałki i piątki od ½11—1 w południe).

Leszno, ul. Kościelna 4 (Kirchstr.), kierownik ks. Cz. Stark, dla członków miejscowych: w piątki od 7—9 wieczór, dla członków zamiejscowych: w poniedziałki od 11—1 w południe, w niedziele od 12—1 w południe.

Kościan, Rynek 19, kierownik p. Roman Marecki, we środy od 1—3 po południu, w soboty od 4—6 wieczorem, w niedziele po nabożeństwie do 1 w południe.

Nakło, Świński Rynek 236, kierownik p. Jan Mindak, we wtorki i piątki od 11—1 w południe, w niedziele od 12—1 w południe.

Ostrów, Dom Katolicki, kierownik p. Leon Sokołowski, ul. Wrocławska 24, w poniedziałki od ½2—½3 po południu, we czwartki od ½8—½9 w.

Poznań, ul. Św. Marcina 69, w podwórzu II p. na prawo, kierownik p. K. Kościński i p. Ed. Maćkowiak, dla członków miejscowych: we wtorki i piątki od 6—8 wieczorem, dla członków zamiejscowych: w poniedziałki i piątki od 11—12 przed południem.

Szamotuły, ul. Kościelna 9, kierownik p. St. Białasik, w niedziele od 12—3 po południu, we środy od 1—3 po południu.

Środa, ul. Ces. Wilhelma 27, kierownik p. W. Łachowski, codziennie od 8—1 i od 3—6, w niedziele i święta od 9—10 przed południem.

Wągrówiec, ul. Strzelecka 10 (Schützenstr.), kierownik p. W. Bonowski, w niedziele, środy i piątki od 1—2½ po południu.

Wieleń, ul. Wilhelmowska 78, kierownik p. J. Gaertig, dla członków miejscowych: we środy i soboty od 7—8 wieczorem, dla członków zamiejscowych: we środy i soboty od 12—3 po południu.

Zbaszyń, ul. Wolsztyńska 5 I piętro, kierownik p. Leon Kromski, we środy od 9—11 przed południem, w soboty od 5—7 po południu.

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami sezonowymi.

Ks. Beisert, przewodniczący.

Z gospodarstwa.

Szkoła chowu drobiu w Zielonej koło Rawy Ruskiej (poczta, stacya kol. i telegraf w miejscu) przyjmuje uczenice i uczniów na kursa i jedno i dwumiesięczne od 1-go marca do 1-go czerwca. Dla nauczycielstwa kurs jednomiesięczny od 15-go lipca do 15-go sierpnia.

Opłata za naukę, mieszkanie i utrzymanie miesięcznie K 150. Uczący się wykonują własnoręcznie wszelkie ćwiczenia, muszą zastosować się do regulaminu szkolnego i złożyć egzamin.

Niezamożnym i nauczycielstwu udziela stypendyum Wydział krajowy (Lwów, gmach sejmowy, sekcya 3, lub c. k. Tow. gosp., Lwów, Lindego 6, do których należy się zwracać z podaniami.

Kurs gospodarczo-hodowlany w Twierdzy obok Frysztaku odbędzie się w dniach 10, 11 i 12 marca br. Będą odczyty o kooperacyi rolniczej, O warunkach poprawy hodowli, O spółkach mleczarskich, O małych gospodarstwach rybnych, O sadach — i inne.

Syndykat Rolniczy w Krakowie wydał świeży cennik nasion wraz z tabelką wysiewów.

Zakupno koni przez rząd. Ministerstwo c. k. obrony krajowej zakupi konie artyleryjskie i wierzchowe z wiosną nadchodzącą i to w miejscowościach: w Rajsku, pow. Oświęcim, 12 marca b. r. o godz. 9-tej rano, w Brzeźnie, pow. Nowy Sącz, we czwartek, 13 marca b. r. o godz. 9-tej, w Star. Sączu w piątek, dn. 14 marca b. r., w Baginsbergu (pow. Kołomyja) 25 lutego, o 9·30 rano, Augustdorf (pow. Śniatyń) 26 lutego o godz. 9·30, w Mościskach, 2[illegible] lutego o godz. 9-tej, w Kolbuszowej, 4 marca o godz. 10-tej, w Stryju 6 marca o godz. 9-tej, w Tarnowie 25 lutego o godz. 9, w Mielcu 28 lutego o godz. 9, w Zaleszczykach 26 lutego o godz. 9-tej przed poł. w Tarnopolu 26 lutego o godz. 9-tej.

Konie artyleryjskie muszą mieć 158/166 cm., wierzchowe 161/172 cm., a wiek ma wynosić 4—[illegible] lat.

Ceny będą K 700—800, nadto premie w przeciętnej wysokości K 100.

Wiec rolniczy w Nowym Targu odbędzie się 22-go lutego b. r. o godzinie 3 po południu w sali „Sokoła".

Wiec rolniczy w Podegrodziu odbędzie się 24 lutego b. r. o godzinie 2 po południu.

Wiec rolniczy w Łącku odbędzie się 25-go lutego b. r. o 10-tej godzinie rano w sali Rady pow.

Całodzienne Zebranie rolnicze w Kożnicach wielkich odbędzie się we czwartek, dnia 27 lutego r. b. Referat o organizacyi handlu bydłem wygłosi dr Stan. Jasiński, o Spółkach mleczarskich — p. W. Gajewski.

Wiosenny jarmark na konie w Krakowie na placu Groble odbędzie się dnia 10 marca 1913 r. Główny jarmark na konie włościańskie odbędzie się w dniu 11 marca.

Nowa Spółka producentów bydła i trzody chlewnej zawiązała się w Siedlcach (pow. Nowosądecki). Do dyrekcyi wybrano pp.: Wojciecha Szewczyka, Szymona Mądralę, Wojciecha Gwoździa i Franc. Stępienia. Pierwsze posiedzenie będzie dnia 26 lutego 1913 r.

Otręby z magazynów wojskowych podrożały. Za 100 kg. loco magazyn krakowski K 10·55, za 100 kg. loco magazyn tarnowski K 10·76. Odpadki (Koppich) K 7·02, wzgl. K 7·16.

Wpływ superfosfatu. Przy próbach nawożenia łąk rozmaitymi nawozami sztucznymi spostrzeżono, że superfosfat użyty wczesną wiosną w ilości 8—10 kg. na mórg 300-prętowy tępi doszczętnie mech. Superfosfat wysiano oddzielnie przed innymi nawozami.

Nasiona do zasiewu wiosennego. C. k. Tow. Gospodarskie, c. k. Tow. Rolnicze, Zarząd Główny Tow. Kółek Roln. i Silskij Hospodarz dostarczają ludności, dotkniętej klęskami zeszłorocznemi nasiona po zniżonej cenie, a więc: koniczyny czerwonej, owsa, jęczmienia, żyta jarego, pszenicy jarej, kukurudzy. **Małorolni gospodarze powinni podawać zgło-**

szenia zbiorowo do Zarządów Kółek rolniczych, do Zwierzchności gminnej, lub do Urzędów parafialnych z podaniem imion i nazwisk, miejsca zamieszkania, ost. poczty i stacy kolejowej, ilości potrzebnych nasion, obszaru posiadanej lub dzierżawionej ziemi, na której zamierzają wysiać żądane nasiona. Zarządy Kółek rolniczych, gminne mają sprawdzić podane daty, poręczyć za ich prawdziwość. Przy zgłoszeniu należy złożyć zadatek i to: przy koniczynie 50 h na 1 kg., przy owsie, jęczmieniu i kukurudzy po 4 K na 100 kg, zaś przy życie i pszenicy jar. po 5 K na 100 kg. — bez worka. Reszta należytości za nasiona płatna jest za pobraniem kolejowem. Cena całkowita loco stacya kol. odbiorcza wynosić będzie: za 100 kg. owsa i jęczmienia K 18, żyta jar. K 24, pszenicy jar. K 25, koniczyny do K 40, kukurudzy do K 15.

Wiadomości kościelne.

Dyecezya krakowska.

Odznaczony exp. kan. ks. Władysław Włodyga, prob. w Zembrzycach. Przeznaczeni: na zastępcę katechety w II szkole realnej w Krakowie ks. Dr Julian Gołąb; ks. dr Józef Rychlicki na katechetę pomocniczego do V gimnazyum. Uwolnieni: ks. Stanisław Makowski od obowiązków katechety pomocniczego w II szkole realnej, a przeznaczony na katechetę pomocniczego do seminaryum męskiego w Krakowie; ks. dr Michał Pęckowski od obowiązków katechety pomocniczego w V gimnazyum. Zastępstwo wikaryusza przy kościele św. Salwatora na Zwierzyńcu objęli OO. Augustyanie. Urlop 5-miesięczny otrzymał dla poratowania zdrowia ks. Stanisław Żądło, wik. w Trzebini. Obowiązki zastępcy katechety w gimnazyum realnem w Wieliczce objął ponownie ks. dr Tadeusz Kruszyński. Zastępstwo II wikaryusza na Zwierzyńcu objął O. Izajasz Lesiński z zakonu księży Augustyanów. Mianowany ekspozytorem w Bronowicach Wielkich O. Edward Soczek z zakonu Br. Mn. Naukę religii objęli OO. Dominikanie w szkole w Prądniku Czerwonym. Konkurs na nowo utworzone probostwo w Węglówce ogłoszony z terminem do 10 marca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Franciszek Kmieciński z Słopnic Król. do Dobrej, ks. Józef Rogoziński z Dobrej do Rzezawy, ks. Józef Kozieja z Rzezawy do Słopnic Król.

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela Głucha, 23 lutego — Florentego.
Poniedziałek, 24 — św. Macieja Ap.
Wtorek, 25 — Zygfryda op.
Środa, 26 — Aleksandra.
Czwartek, 27 — Anastazyi.
Piątek, 28 — Romana op.
Sobota, 1-go marca — Albina.

Dziś: wschód słońca o godz. 7 min. 3; zachód o godz .5 min. 25; długość dnia 10 godz. 35 min. We czwartek ostatnia kwadra księżyca.

Nauki Pasyjne (o Męce Pana Naszego Jezusa Chrystusa) polecamy do czytania na post. Kosztują wraz z opłatą poczty 40 h, które można przesłać markami w liście.

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1913 w cenie 50 halerzy i **Kalendarz „Figlarza“** w cenie 1 K mamy jeszcze w zapasie.

Wojna bałkańska w obrazach. Prześliczne album, przedstawiające obrazy zdejmowane na polu wojny bałkańskiej, już wyszło w dwóch zeszytach. Każdy zeszyt kosztuje 1 K. Kto chce zobaczyć jak wygląda dziś wojna, jak wyglądają wodzowie wojska walczącego, ten niech sobie sprowadzi „Wojnę bałkańską w obrazach“. Przy zamówieniach należy dokładnie pisać, który zeszyt: pierwszy, czy drugi się zamawia. Przy zamówieniach jednocześnie należy wysyłać pieniądze.

Bardzo pożyteczna książka. Nauki majowe ks. proboszcza B. Łaciaka, które wyszły w 2-giem wydaniu r. 1912, str. 162, już są na wyczerpaniu. Został tylko bardzo szczupły zapas. Przeszłego roku czytelnicy „Prawdy“ zakupili przeszło 700 egzemplarzy. Cena z przesyłką pocztową 1 koronę tylko dla prenumeratorów. Kto prześle 1 koronę, ten otrzyma tę książeczkę bez żadnych dalszych opłat. Komu zależy na nabyciu tej książki, nie powinien zwlekać, ale zaraz zamówić. Książka ta, która się rozeszła w wielu tysiącach egzemplarzy, zaleca się przedewszystkiem praktycznością, bo może być używana nietylko na maj ale i w ciągu roku. Odznacza się doborem tematu i przystępnością dla wszystkich warstw. Czy rolnik, czy robotnik, czy rzemieślnik, mieszczanin, bardzo wiele z niej skorzystają. Z pośród 32 nauk wymieniamy dla przykładu następujące tytuły nauk: 1) Wielkie jest znaczenie kobiety w rodzinie; 2) Wychowujcie dzieci po katolicku; 3) O cierpliwości w nieszczęściach; 4) O zgodliwości z bliźnim i grzeczności; 5) Miłość ojczyzny, czyli patryotyzm; 6) Nierówność stanów nie sprzeciwia się woli Bożej; 7) O miłosierdziu dla dusz czyśćowych; 8) O cnocie ubóstwa; 9) O czytaniu; 10) Rozum i wolna wola; 11) Msza św. jest ofiarą Nowego Zakonu; 12) Opatrzność Boża czuwa nad nami i t. d.

W każdym domu powinna się znajdować ta książka, tem bardziej, że jest bajecznie tania, bo kosztuje 1 koronę. Zamówienia przyjmuje Redakcya nasza. Równocześnie z zamówieniem należy przesłać pieniądze.

Spalone dzieci. W Krakowie spaliło się dwoje dzieci bronzownika Woźnicy, pozostawionych bez dozoru w mieszkaniu przy ul. Szczepańskiej. Dzieci

wznieciły pożar zapałkami. Jedno miało 3 lata, drugie półtora roku.

Poseł Lwowa do Sejmu. Utartym zwyczajem każdoczesny prezydent Lwowa był wybierany posłem do Sejmu. Opróżniony mandat wskutek śmierci byłego prezydenta Ciuchcińskiego, ofiarowano onegdaj przy wyborach uzupełniających obecnemu prezydentowi Józefowi Neumanowi. Opozycya nie próbowała nawet stawiać swego kandydata. Natomiast Rusini zdołali zgromadzić na swego kandydata ledwie 550 głosów, wobec pięciu tysięcy głosów, które padły na polskiego kandydata, prezydenta Neumana. Z tego pokazuje się, co warte są przechwałki Rusinów, że Lwów to ich stolica!

Bursa im. św. Jacka w Zakrzówku. Otrzymuję wiele zgłoszeń do bursy. Ponieważ nie mogę wszystkim dać wyczerpującego wyjaśnienia, przeto na tej drodze podaję kilka szczegółów, odnoszących się do celu zakładu i do warunków przyjęcia do niego. Wychowankowie bursy im. św. Jacka uczęszczają do gimnazyum św. Jacka w Krakowie, niektórzy do szkoły wydziałowej. Za utrzymanie płacą miesięcznie 26 K, 28 K lub 30 K, stosownie do zamożności. Za wychowanie i mieszkanie nic nie płacą, dlatego obowiązani są pracą fizyczną w gospodarstwie niedobór uzupełnić, aby miłosierdzie ich nie zepsuło. Nadto w warsztatach rękodzielniczych i przemysłowych mają sposobność ocenić swoje zdolności, wyrobić zamiłowanie do zawodów praktycznych. Budynek i pole obciążone są długiem, od którego procent roczny wynosi półtrzecia tysiąca koron. Ponieważ i kapitał trzeba powoli spłacać, dlatego funduszów, których dostarczają wkładki życzliwych dla sprawy osób i mojej pensyi nie można użyć na utrzymanie uczniów. Chcąc atoli dzieło utrwalić, zjednałem kilkudziesięciu członków dla Towarzystwa bursy imienia św. Jacka i temu towarzystwu oddałem na własność majątek bursy. C z ł o n k o w i e z w y c z a j n i płacą przynajmniej 1 koronę rocznie, c z ł o n k o w i e w s p i e r a j ą c y przynajmniej 12 koron rocznie, s t a l i c z ł o n k o w i e 50 K j e d n o r a z o w o. Zarząd stowarzyszenia, którego przewodniczącym jest dyrektor IV gimnazyum, p. R. Zawiliński, a zastępcą p. nadradca M. Szybalski, daje rękojmię, że działalność jego się rozwinie i że liczba członków będzie szybko wzrastała. Ponieważ wkładka zwyczajnego członka jest bardzo nizka (1 K), a synowie włościan mogą być przyjmowani do bursy, przeto włościanie powinni zgłaszać się na członków towarzystwa i przyśpieszyć spłatę długów, aby fundusze można było raczej na utrzymanie niezamożnych uczniów obracać. Niechże tedy z każdej gminy zgłosi się do mnie kilkunastu gospodarzy z wkładką roczną 1 K, aby ułatwić rozwój dzieła, które przedewszystkiem włościanom korzyści przyniesie, a potem ojczyźnie, dla której wychowuję przyszłych obywateli.

K s. G o ł b a, F r a n c i s z e k, katecheta gimnazyum św. Jacka w Krakowie.

Straszne nieszczęście zdarzyło się w zeszłym tygodniu w Zakopanem. Całe towarzystwo, złożone z kilku pań i panów, sankowało się na drodze z Kuźnic do Zakopanego. Saneczkami kierował jeden z panów, akademik ze Lwowa. Dodać należy, że były to sanki bardzo ciężkie, osobno zbudowane do sankowania się bez użycia koni. Dziś bowiem, takie sankowanie, jakie to chłopcy uprawiają, po wsiach, weszło bardzo w modę po miastach. Cała młodzież, ba i ludzie starsi, mężczyźni i kobiety ciągną sanki w górę, by potem jechać na nich niekiedy w szalonym pędzie na dół. Zabawa sama w sobie dobra, bo daje sposobność ruchu na świeżem powietrzu. Cóż z tego, kiedy swawola i lekkomyślność ludzka szuka nieszczęścia. Tak było właśnie z owem towarzystwem w Zakopanem. Panowie młodzi chcieli popisać się przed paniami swoją śmiałością, ale przeholowali. Śmiałość wyrodziła się w lekkomyślność. Ciężkie sanki na których w dodatku siedziało siedm osób, puszczone z pagórka, pędziły szalonym pędem. Wtem nadjechała z dołu fura. Kierujący skierował je w bok, by minąć furę, ale nie mógł zupełnie opanować pędzących sanek. Skierowane w bok sanki, uderzyły w przydrożne drzewo. Skutek uderzenia był straszny. Dwie panie, młode mężatki, zabiły się na miejscu. Obie strzaskały sobie głowy o drzewo. Kierujący zaś saneczkami akademik złamał sobie żebra i wybił dwa zęby. Reszta osób tylko jakimś cudem wyszła cało. Tak więc lekkomyślność zabija dwa młode życia. Obie zabite kobiety były zamężne. Jedna matka chłopczyka pochodziła z Królestwa, druga, matka dziewczynki, z Księstwa Poznańskiego. Wypadek ten wywarł nietylko w Zakopanem, ale w całym kraju ogromne wrażenie. Oby przynajmniej był przestrogą na przyszłość dla innych.

Pożar w Wadowicach Górnych. Dnia 4 lutego 1913 wybuchł o godz. 11 w nocy pożar w domu Macieja Wyzgi w Wadowicach Górnych. W płomieniach, które doszczętnie zniszczyły wszystkie zabudowania gospodarskie, zginęła żona właściciela z dwoma córeczkami, 6 i 12 letnią. Ponadto spłonęły zapasy paszy i zboża oraz 3 sztuki bydła. Szkoda jest bardzo znaczna, gospodarstwo zaś ubezpieczone było zaledwie na 1600 K.

Pogadanki o księgach gruntowych i o katastrze wydanie trzecie, poprawione, wyszło już z druku. Cena wraz z przesyłką wynosi 60 hal. Zamówienia należy nadsyłać wraz z należytością do Administracyi naszego pisma.

Zamordowanie posła. Ohydny mord popełniono w Wiedniu. Pewien robotnik Kunczak, zastrzelił posła socyalistycznego Szumajera, gdy tenże wysiadał z wagonu. Strzał był tak celny, że śmierć nastąpiła natychmiast. Powodem mordu miała być zemsta owego robotnika na socyalistach za to, że go wydalili z partyi, a potem prześladowali wszędzie tak, że nie mógł nigdzie znaleść pracy. Dlatego to zrodziła się w jego umyśle chęć zemsty na pośle Szumajerze, który miał wielkie znaczenie w obozie socyalistów. Zamordowany poseł, choć zagorzały socyalista, cieszył się jednak wielkiem poważaniem u wszystkich stronnictw dla swych osobistych przymiotów i charakteru. Wszystkie też stronnictwa potępiły ten mord ohydny, składając wyrazy współczucia partyi socyalistycznej i rodzinie zamordowanego. W pogrzebie

zaś wzięły udział setki tysięcy robotników, oraz deputacye rządu, parlamentu i poszczególnych stronnictw. Mord na osobie posła Szumajera zrobił jeszcze tem przykrzejsze wrażenie na wszystkich, że popełnił go brat posła Kunczaka i radnego miasta Wiednia, należącego do stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Z tego powodu niektórzy pismaki gazet socyalistycznych rzucają kalumnie na chrześcijańsko-społecznych, twierdząc, a przynajmniej podsuwając swym czytelnikom tę myśl, że to chrześcijańsko-społeczni, a nawet że to klerykalni namówili mordercę do zastrzelenia posła Szumajera. Jestto równie ohydne oszczerstwo, jak ohydny sam mord. Pominąwszy już to, że partya chrześcijańsko-społeczna potępiła najuroczyściej popełnioną zbrodnię, że wzięła udział w pogrzebie zamordowanego, dodać wystarczy, że morderca Kunczak aczkolwiek jest bratem posła i radnego z partyi chrześcijańskiej, nigdy do partyi chrześcijańskiej nie należał, przeciwnie był zażartym zwolennikiem socyalistycznej partyi w Wiedniu. Jeżeli może być mowa o wpływie u niego do popełnienia mordu, to wpływ ten nie skąd inąd wyszedł, ale właśnie od socyalistów. Tam to, należąc do ich partyi, nauczył się morderca Kunczak nienawiści. Kiedy zaś, przez nich wyrzucony i prześladowany, znalazł się bez pracy, skierował tę nienawiść przeciw nim samym, przeciw swym nauczycielom i wychowawcom. Zemścił się na ich przewódcy. Sam zresztą wyraźnie w śledztwie zeznał, że zemścił się na Szumajerze za wykluczenie z partyi socyalistycznej i za bojkotowanie. „Musiałem to uczynić — zeznał morderca — nie mogłem bowiem inaczej postąpić. Od półtora roku ścigano mię jak zwierzę. Cierpiałem głód i oto zemściłem się."

Zgon siostry papieża. Ciężką stratę poniósł panujący obecnie papież Pius X. Jego niezamężna siostra, Róża Sarto, zmarła w 65 roku życia wskutek przeziębienia. Ojciec św. jest głęboko wstrząśnięty jej zgonem. Róża Sarto wraz z dwiema swemi niezamężnemi siostrami przebywała stale przy bracie i prowadziła jego gospodarstwo. Z Wenecyi, gdzie dzisiejszy papież był patryarchą, przeniosła się do Rzymu. Oprócz Róży ma papież jeszcze 5 sióstr i 1 brata. Ojciec papieża zmarł przed 30, matka przed 20 laty.

50 mk za 14 bitew! W „Gazecie toruńskiej" czytamy: Staruszek 75-letni ze Spreewaldu, weteran, Henryk Dabow, który uczestniczył w 14 bitwach, otrzymał jednorazowe wsparcie w kwocie 50 marek (60 koron). Ów weteran, który w wojnie francuskiej bronił ojczyzny niemieckiej, a obecnie, jako zgrzybiały starzec otrzymuje żołd honorowy w kwocie 10 (dziesięciu) marek miesięcznie, wystosował do cesarza prośbę, która zaczyna się od następujących słów: „Wasza Cesarska Mości! Oto moja głowa, którą ryzykowałem za Was w czternastu bitwach!" W dalszym ciągu pisze ów staruszek, że na opłatę operacyi żony musiał sprzedać ostatnią krowę. Prosi więc monarchę o 300 marek i o bieżącą rentę w wysokości przynajmniej 30 marek miesięcznie. W odpowiedzi na swą prośbę Dabow otrzymał 50 marek gotówką, czyli za każdą bitwę 3 marki 50 fenigów.

Rekord lotniczy. Z Paryża donoszą: Lotnik Piotr Gougenheim, szef pilotów w szkole Henryka Farmana w Etampes, zdobył w aerodronie w Villeauvage rekord lotniczy pasażerski, wznosząc się do wysokości 740 metrów z 4 pasażerami na aeroplanie. Wzlot odbył się o godzinie 7 minut 10 rano i miał przebieg pomyślny. Dotychczas żaden z lotników nie zdołał dokonać wzlotu na taką wysokość z liczbą czterech pasażerów.

Poradnik dla pytających.

Kto pyta — nie błądzi.

P. W. M. E. Według otrzymanej przez nas wiadomości elektromonterzy ani nie bywają wyzwalani ani egzaminowani; pracują przez kilka lat w jakim zakładzie elektrotechnicznym, otrzymują świadectwo, że pracowali i na podstawie tego świadectwa mogą założyć własną pracownię.

P. F. D. w B. Aby kto mógł drugiego fantować, to musi wprzód na niego uzyskać wyrok sądowy; aby wyrok mógł zapaść, musi być skarga dłużnikowi doręczona. Wprawdzie można skargę doręczyć ustanowionemu dla dłużnika kuratorowi, jeżeli miejsce pobytu dłużnika jest niewiadome i wtedy mimo, że dłużnikowi skargi nie doręczono z kuratorem dłużnika rozprawa się odbywa. Następstwem tego jest, że przeciw ludziom będącym zdala od kraju wydają sądy wyroki, a ci o tych wyrokach dowiadują się z ust sąsiadów po powrocie do kraju, kiedy już z takich wyroków niejednokrotnie egzekucyę przeprowadzono. Jeżeli Pan nic nie winien żydowi, a ten na Pana dostał wyrok, wyrok ten egzekwuje, to napisz Pan do żyda, by wstrzymał egzekucyę, bo Pan mu nic dłużen nie jest i że jakimś nieprawym sposobem wyrok na Pana dostał. Równocześnie napisz Pan do Sądu takie same krótkie podanie z prośbą, by Sąd Panu wyrok doręczył, gdyż Pan ani skargi, ani wyroku nie dostał, że żyd podstępnie postąpił, a zarazem proś Pan, by to Pańskie podanie odstąpiono Sądowi karnemu celem ukarania odnośnego żyda. Takie podanie możesz Pan wnieść przez Sąd ten na Morawie, w okręgu, którego Pan przebywa i to protokolarnie. Zgłosi się Pan do Sędziego w Sądzie morawskim, przedstawi Pan Sędziemu sprawę, poprosi go Pan, by z Panem spisał protokół i by ten protokół odesłał do pańskiego Sądu w Galicyi tak celem doręczenia Panu wyroku, jak i celem ukarania żyda za oszustwo. Jak Panu doręczą wyrok, to przeciw takiemu wyrokowi również przez Sąd morawski do protokołu w niesie Pan odwołanie dlatego, że Panu skargi nie doręczono i Sąd galicyjski będzie musiał uchylić taki wyrok. Jeżeliby Pan przypadkiem dostał w swoim czasie skargę, a Pan na tę skargę nic nie robił, to chociażby Pan nie był winien, to żydowi, który bezpodstawnie uzyskał wyrok, trudno będzie co zrobić i Pan będzie musiał pre-

tensyę żyda wypłacić dlatego, że się Pan nie bronił.

P. W. L. K. Książeczkę o spowiedzi generalnej można nabyć za pośrednictwem naszem za cenę 60 h. Ustawę gminną można otrzymać w księgarni G. Gebethnera za cenę 1 K 20 h, a trokar w handlu Halskiego za cenę 3 K 60 h. W razie nadesłania pieniędzy i kwoty potrzebnej na opłatę możemy te przedmioty przesłać.

P. J. O. w J. Są różne książki o kucharstwie, a można je dostać w księgarni G. Gebethnera w Krakowie, najtańsza kosztuje 2 K.

P. P. St. D. Nie możemy uwierzyć, aby Zakład tak poważny, jak św. Zofii we Lwowie chciał Pana oszukać, więc musi tu być jakieś nieporozumienie; należy więc jeszcze raz napisać list polecony i zagrozić skargą sądową.

P. K. S. Jeżeli ktoś może być członkiem Czerwonego Krzyża i Samarytanina, to należy uznać i pochwalić, ale naszem zdaniem pożyteczniejszą rzeczą jest należeć do Samarytanina polskiego, bo ma obszerniejsze i więcej swojskie zadanie.

P. J. Z. w B. Przeczytaliśmy cały numer 6 i nie znaleźliśmy ogłoszenia I. G. Raka.

Odpowiedzi Administracyi.

Swastek Jan Witowice. Wysyłkę gazety rozpoczęliśmy do Pana z dniem 1 stycznia br.

Muniak Piotr Przecław. Za rok 1912 winien Pan jeszcze 2 Kor.

Kuc Błażej, Rzep. Suchy. Gazeta zapłacona do 15-go września br. Wiersz nie nadaje się do druku.

Dudziak Jędrzej, Kowalowy. Pierwszy list musiał zaginąć, bo my go nie otrzymali, wobec czego tylko na 1 kwartał zapł. gazeta.

Piękós St. Francya. List z markami otrzymaliśmy. Gazeta za cały rok 1913 zapłacona.

Galica Wincenty, Poronin. 2 Kor. otrzymaliśmy — przypadły za 11 półr. z r.

Durtka Jan, Ratkowac. Za rok 1912 jeszcze 3 Kor. Trzeba je bezwłocznie nadesłać, gdyż obecnie wszystkim zalegającym wstrzymujemy wysyłkę gazety.

Knap.k Jan, Czyżyny. Za rok zeszły 1 K. 35 h. Należy je odwrotnie wraz z przedpłatą na rok 1913 odesłać.

Wróbel Błażej, Dąbrówka. 4 Kor. na gazetę odebraliśmy. To dopiero za rok 1911! Resztę trzeba posłać zaraz.

Bura Józef, Górna Sucha. Zaległość odebraliśmy, Dalej gazetę wysyłamy, więc polecamy się pamięci o szybkiej przedpłacie.

Stopkiewicz Pius, Trzcinica. 4 Kor. za rok 1912 otrzymaliśmy. Czekamy na przedpłatę.

Osiecki Konstanty, Kończyska. Za rok 1912 trzeba jeszcze dopłacić 1 Kor. 40 hal. A jeśli Pan chce dalej prenumerować, to należy zaraz także na przedpłatę coś przeznaczyć.

Tabor Marcin Ameryka. 8 Kor. odebraliśmy. „Prawda“ zapłacona do końca br., a „Figlarz“ powiedział, że obliczył dokładnie i należy mu się za rok 1912 3 Kor. 50 h. Pozdrowienia.

Gerzon Andrzej Grzymałów. W sprawach emigracyi do Ameryki prosimy zwrócić się z całym zaufaniem do Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Kraków Radziwiłłowska l. 21.

Geryl Andrzej Węglówka. 6 Kor. Odebraliśmy. Mamy szczęście, skoro tam takie stosunki. Gazeta do końca br. zapłacona. Dzięki.

Bobak Jan. Zalesie. 2 K. za I półrocze br. doszły.

Musiał Józef, Złota. Ano, niech będzie.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 3 leśnych. Adres: Karol Menzel, Pawełcze, p. Stanisławów; 1 gumiennego. Adres: jak poprzednio; 2 polowych, 80 K rocznie, 12 cetn. ordynaryi, utrzymanie 1 krowy. Adres: Jan Cielecki, Byczkowce, p. Zwiniacz; 1 dozorcy do krowiarni. Adres: jak poprzednio; 15 fornali na ordynaryę, 1 młynarza. Adres: Karol Pierożyński, Hołosko wielkie, p. Zamarstynów; 1 palacza na ordynaryę lub po kawalersku, 120 K rocznie, 12 cetn. zboża. Adres: Jan Cielecki, Byczkowce, p. Zwiniacz.

Biuro pośrednictwa pracy w Kołomyi poszukuje: 3 leśnych, 100 K rocznie, 10 krc. zboża, $^1/_4$ mrg. przysiewku. Adres: Karol Menzel, Pawełcze, p. Stanisławów.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pastucha do obory, 96 K rocznie, 90 ctn. ordynaryi, utrzymanie 1 krowy na pastwisku dworskiem, ogród, opał, mieszkanie i nagrody. Adres: Zarząd dóbr Balice, p. Medyka; 1 kucharza, któryby mógł mieć spiżarnię pod swoim zarządem, zaraz! Świadectwa wymagane. Adres: Zarząd dóbr Korzeniów, p. Przecław.

Biuro pośrednictwa pracy w Kałuszu poszukuje: 1 pastucha, 100 K i wikt. Adres: Wojciech Kosiba, Hołyń; 1 dziewczyny do krów, 140 K i wikt. Adres: jak poprzednio; 50 robotników do kultury lasowej. Adres: Zarząd dóbr Sopot, p. Podhorodce.

Biuro pośrednictwa pracy w Limanowej poszukuje: 1 karbownika na osobny folwark, około 30 morgów, 100 K, 10 korcy ordynaryi, $^1/_2$ mrg. pola pod ziemniaki i kapustę, mały ogródek na jarzyny, wolno trzymać 2 krowy własne, 2 prosiąt i drób. Świadectwo wymagane; 1 dziewczyny do bydła, około 100 K rocznie, utrzymanie. Adres: dwór, Kasina wielka, p. loco; 1 dziewczyny do posług domowych do sklepiku w Rabce niższej, p. Zaryte.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego, 1 rządcę ekonomicznego, 1 tkacza, 2 czeladników krawieckich, 1 kucharza, 1 czeladnika kominiorskiego, 1 palacza, 40 kucharek i służących do wszystkiego, 20 pokojówek, 20 niańek, 2 uczniów do masarza, 2 uczniów do stolarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 10 fornali, 2 pastuchów, 8 dziewcząt, 1 ogrodnika - kawalera, 1 chłopca do ogrodu, 1 furmana na wikt, 2 służących.

Biuro pośrednictwa pracy w Mościskach poszukuje: 1 ogrodnika, 240 K, 12 cetn. zboża, 20 cetn. ziemniaków, 2 l. mleka, mieszkanie, opał, od 15/3. Adres: Bolesław Charzewski, Pnikat, p. Krukienice; 1 kucharza. Adres: Hr. Drohojowski, Tutkowice, p. Tomanowice.

Poza granice kraju:

Biuro pośrednictwa pracy w Kosowie poszukuje: 146 robotników rolnych do Niemiec.

Krajowe Biuro pracy we Lwowie poszukuje: 1 pomocnika masarskiego, kawalera lub wdowca. Adres: Minialów, masarz, Sereth, Bukowina.

Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 60 robotników do fabryki cementu w Saksonii.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 216 dziewcząt do Izby rolniczej w Hanowerze, 144 chłopców do Izby rolniczej w Hanowerze, 18 dziewcząt, 20—22 marek miesięcznie i cały deputat, 4 chłopców, 24—28 K miesięcznie i cały deputat.

Ktoby chciał jedno z powyżej wymienionych miejsc zająć, powinien zgłosić się do pracodawcy pod podanym adresem. Jeśli zaś niema wymienionego nazwiska pracodawcy — należy się zgłaszać do Biura pośrednictwa pracy, które wolne miejsce ogłasza.

Ceny bydła i nierogacizny w Wiedniu.

podług sprawozdania „Tyg. Rolniczego".

Spędzono bydła dnia 10 lutego 1913

z Galicyi i Bukowiny	sztuk	258
z Węgier, Siedmiogr., Kroac. i Slaw.	„	2251
z innych kraj. austr.	„	912
	Razem	3421

Spędzono świń dnia 4 lutego 1913

. . .	4071	sztuk mięsn.,	——	tucznych
. . .	1883	„ „	6411	„
z innych kraj. anstr.	105	„ „	——	„
Razem	6659	„ „	6411	„

Płacono za 100 kg. żywej wagi Koron.

	I. Kl.	II. Kl.	III. Kl.	wyjątkowe
Woły galicyjskie	114-122	106-114	100-106	131
„ węgierskie	116-136	102-114	86-100	146
„ niemieckie	114-124	100-112	87-100	132
Buhaje	91-102	84-95		80-110
Krowy	94-110	70-92		118
Bydło chude	50-70			

Płacono za 1 kg. żywej wagi halerzy

	I. Kl.	II. Kl.	wyjątkowe
Cielęta żywe		100-120	
„ bite	144-170	105-140	96-190
Owce żywe	70-76	60-68	78
„ bite	112-126	90-110	130
Nierogacizna bita	140-160	116-158	108-166

Za gal. wieprze tłuste	120-130	—
„ „ „ średnie	120-126	
„ „ stare maciory i knury	96-110	—
„ morawskie mięsne lekkie	——	
„ węgierskie tuczne ciężkie	——	
„ „ średnie	——	

Przebieg targu: Spęd bydła normalny i ceny podniosły się

Spęd świń mniejszy i ceny podniosły się o 2 do 4 halerzy na 1 kg

NADESŁANE.

ULECZ PIJAŃSTWO,



zanim pijanica przekroczy prawo.

Ratuj go, zanim alkohol nie zniszczy jego zdrowia, chęci do pracy, i majątku; albo zanim śmierć ratunek niemożliwym uczyni.

Coom jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że pijanica uczuwa wstr... do napojów alkoh... wych.

Coom jest zupełnie **nieszkodliwy** i działa tak skutecznie, że n... nałogowi pijący więcej już do nałogu swego nie powracają.

Coom jest najnowsze, co wiedza i nauka pod tym względem wy... rzyły, takowy uratował już tysiące ludzi od nędzy i ruiny.

Coom jest łatwo rozpuszczalnym wytworem, tak, że np. gospodyni... mu może go dać mężowi swemu w napoju porannym a on tego bynajm... nie zauważy. Najczęściej odnośny człowiek nie może pojąć, dlaczego odr... znieść nie może alkoholu i mniema, że nadużycie jest tego przyczyną, ... jak często uczuwa się wstręt do potrawy, którą się zbyt często spożywa.

Coom powinien każdy Ojciec dawać swemu synowi studentowi, ... tenże przepadnie w egzaminie, bo chociażby i on nawet jeszcze nie podl... namiętności pijaństwa, jednakże alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powi... ...żdy, kto nie posiada dość silnej woli, aby powstrzymać się od używania spirytualii zażyć dawkę Coom. Takowe ...pełnie nieszkodliwe. Dotyczący konserwuje przez to swe zdrowie i oszczędza dużo pieniędzy, które wydałby na w... ...wo, wódkę lub likiery.

R. F. pisze: Coom Instytut Kopenhaga Dania: Bądź Pan tak dobrym posłać mi pudełko Coom za zaliczką pocz... ... 10 kor. Mam przyjaciela, nałogowego pijaka a chciałbym go chętnie odzwyczaić. Dotychczas przysłanym Coom... wyczaiłem już trzy osoby i są obecnie bardzo porządnymi ludźmi, tylko trudno u nas ludzi nakłonić. Dziękując ...ielokroć razy pozostaję z uszanowaniem R. F. Diösgyör gyartelep 1910 XI 28 Węgry.

...eparat Coom kosztuje 10 koron i zostanie wysłany po nadesłaniu pieniędzy albo za zaliczką pocztową tylko prz...

Coom Institut, — Copenhaga 304. — Dania.

Na listy należy nalepić znaczek 25 hal. na karty pocztowe 10 hal.

...dporność na pola — Zdrowie roślinie

Dochód rolnikowi

wnosi nawożenie 40% solą potasową

40% sól potasowa **wzmacnia** ozimine, **podwyższa** ilość i jakość plonu zbóż jarych, roślin okopowych jarzyn, owoców i t. p.

Józef Karrach, Lwów
Kościuszki l. 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie

Linija Hamburg-Ameryka

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

Hamburg — Nowy-York
042 **Hamburg — Filadelfia**
Hamburg — Kanada

Hamburg-Brazylia	Hamburg środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Wenezuela
Hamburg-Arabja	Hamburg-Kolumbja
Hamburg-Persja	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyko
Hamburg-Indje zach.	

Anwerpja-Kanada

Linja Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe

1. kajuta 2. kajuta, III klasa i między pokład. Parowce Linji Hamburg-Ameryka daje przy znakomitem utrzymaniu, prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia i co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezentacyi linji Hamburg Ameryka, Wiedeń I. Körtnerstr. 38, albo do jej agentur we Lwowie ul. Gródecka 95, w Czerniowcach Herrengasse 16.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14., przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swoje towarzyst. asekuracyjne.

Legarnia jaj

aparat za 45 — K. wyleguje lepiej od każdej kury, darmo na próbę. G. MÜCKE, Pottendorf Nr. 140 k. Wiednia.

Setki świadectw i pochwał z całej monarchii gratis i franco. 21

---

28 **Prawie za bezcen, świeże**

jabłka

w koszach 40 kgmowych za 8 K, lub w worach po 15 K za 100 kg, a w większej ilości jeszcze taniej z opłatą kolejową na miejsce wysyłki

ANTONI BARUT, Korczyna k. Krosna.

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza“. Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler.
Drukiem „Prawdy“ pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (puszek) szary 6, 7 k, biały, delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęgowy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebieskiego, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 120 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyńcze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3,50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k. Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr. Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.

W Redakcyi „Prawdy"

Kraków, ul. Stolarska l. 6

są do nabycia następujące książeczki:

- **Słowianie**, narody i ich piśmiennictwo. Napisał J. Magiera. Cena 20 halerzy.
- **O należytościach skarbowych** przez Dr. Koscha, adwokata. Cena 20 halerzy.
- **Cesarz Napoleon I.** Napisał Dr. Stanisław Kozłowski. Cena 20 halerzy.
- **O szkodach polnych.** Napisał M. Szybalski. Cena 20 halerzy.
- **O poecie Bohdanie Zaleskim.** Cena 20 halerzy.
- **O opiece nad sierotami.** Napisał M. Szybalski c. k. radzca sądowy. Cena 20 halerzy.
- **O prawie spadkowem.** Napisał O. Szulmara c. k. sekretarz sądowy. Cena 20 halerzy.
- **Poradnik dla rolników, kupców itd.** Napisał Fr. Szczepański. Cena 40 halerzy.
- **Mikołaj Rej.** Napisał F. Magiera. Cena 20 hal.
- **Św. Paskal, nauki i przykłady dla młodzieży.** Cena 20 halerzy.
- **Kazimierz Pułaski** przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 20 halerzy.
- **Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go?** Napisał Zarzycki. Cena 4 halerze.
- **Jasełka z pieśniami i nutami.** Cena 20 halerzy.
- **Przyjaciele lud. (O żydach.)** Napisał ks. Wióbel. Cena 1 kor.
- **Bł. Wincenty Kadłubek,** napisał ks. Bandurski. Cena większego wydania 1 kor.
- **Socyaliści czem są i do czego dążą.** Cena 6 hal.
- **Ludowcy i ludowizm.** Cena 10 hal.
- **Żywot Maryi Eustelli.** Cena 20 hal.
- **Stefan Czarniecki** przez Dr. St. Kozłowskiego. Cena 40 halerzy.

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem lub markami, inaczej książek nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy", **Kraków, ulica Stolarska l. 6.**

Gospodyni

znająca się na kuchni i gospodarstwie wiejskim poszukuje posady na plebanii. Zgłoszenia pod literą S. K. „Ochrona Kobiet", ulica Jagiellońska No. 7 Kraków. a61

C. k. rządowo upoważn.

Biuro wojskowe

emeryt. c. i k. kapitana-audytora (sędzia wojsk.) JÓZEFA MARDUSIEWICZA w Krakowie, ul. Zwierzyniecka l. 23, przeprowadza wszelkie sprawy wojskowe. a58

Kupię

lub wydzierżawię dom ze sklepem lub na sklep się nadającym, z ogrodem od ¼ do 2 morgów i wyżej w pobliżu stacyi, szkoły, kościoła i poczty. Tom. Stępiński, Branice p. Pleszów gal. a55

Sprzedam

10 do 13 morg. dobrego pola ornego w Bocini nadającego się także na parcelacye. - Potrzebny kapitał 10.000. Wiadom. Franciszek Kudela, Grodzka l. 1, Kraków. a54

Ogrodnik

z dobremi świadectwami obejmie obowiązek na żonatego lub kawalera. W braku miejsca stałego przyjmie tymczasowe zajęcie. Zgłoszenia pod adr: Wojciech Brzoskwinia, p. Balice. a53

Patent austr. 41756.

Wyrób krakowski!

Doskonałe pokrycia dachówkami

Lekkie i piękne nie wymaga nigdy reperacyi.

Najwyższy stopień ogniotrwałości:

ASBIT

ŁUPEK ASBESTOWY.

odporny na wiatry i zmiany powietrza.

Fabryka łupku asbestowego „ASBIT"

Spółka z ogran. poręką **Kraków.** Fabryka, ul. Starowiślna 89. - Biuro centralne, Starowiślna 48 Dokł. kosztorysy podaje Fabryka na doniesienie dług. krokwi i kalenicy.

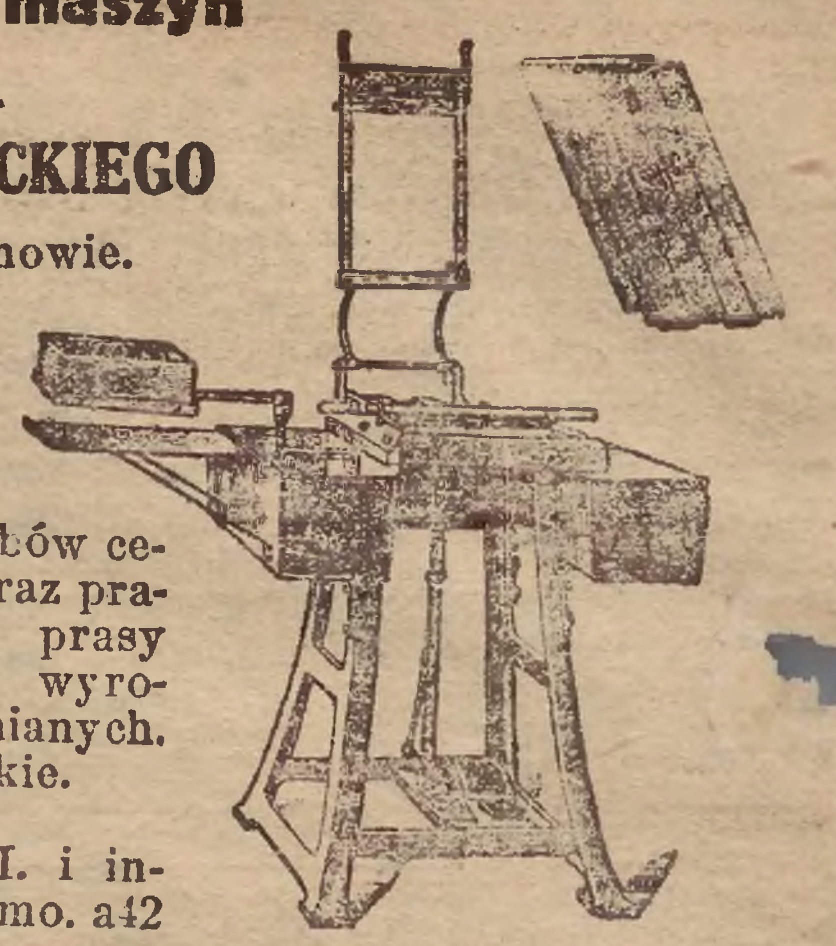
Przy zakupnach swych powołujcie się na ogłoszenia.

Fabryka maszyn

inż.

W. BOGUCKIEGO

w Chrzanowie.



buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych oraz prasy ręczne i prasy kieratowe do wyrobu cegieł glinianych. Ceny niskie.

Cennik nr. XI. i informacye darmo. a42

Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone **Singera maszyny do szycia, hafta** i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna, znana z rzetelności firma:

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobkowych związku urzędników państwowych i centrali zakupu dla oficerów i urzędników

Cenniki z historyą maszyn darmo i opłatnie.

UWAGA! Według poświadczenia c. i k. austr.-węg. konsulatu firma Singer Co. posiada swoje fabryki w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska" do bojkotu zaliczyła. 4

Ważne dla każdego gospodarza!

Co dopiero wyszło naszym nakładem dziełko p. t

MLEKO

Sposoby osiągnięcia największej ilości i największej korzyści z mleka.

Broszurka ta omawia racyonalny chów krów mlecznych, sposoby otrzymania najlepszego i największej ilości mleka, wyrób wybornego masła i najsmaczniejszych rozmaitych serów.

Cena egzemplarza tylko 80 hal. już z przesyłką pocztową. Zamawiać prosimy:

Redakcya „PRAWDY"

w Krakowie, ulica Stolarska l. 6.

PRZY ZŁOTYM HAFCIE.

— I cóż tam, Anulko? z czem powróciłaś, czy dostałaś nakoniec robotę? — nieco zrzędnie pytała wiekowa kobieta dziewczyny, wolnym krokiem wchodzącej do małej izdebki na poddaszu.

Dziewczę westchnęło zcicha.

— Dziś, babuniu, jeszcze nie — odparła, a smutek, niedowie znękanie, mimowoli zadrżmiało w jej głosie. — Ale może jutro, pojutrze — dodała nieśmiało.

— Hm — przerwała staruszka — ciągle jednę słyszę odpowiedź: jutro, pojutrze — i dnie upływają, a zajęcia nie masz. Wyciągamy grosz za groszem — i cóż będzie, gdy wyciągniemy ostatni? Hm, cóż będzie? — powtarzała natarczywie.

— Jeszcze, babciu, mamy kilkanaście złotych; — przecie znajdę zajęcie i zarobię tyle, że nam bieda nie dokuczy.

— Tak, ale zima za pasem; z nią większe potrzeby i wydatki, a nam brak wszystkiego... ani trochy drzewa, ani ciepłego okrycia.

— Dla ciebie, babuniu, za pierwsze pieniądze kupię watowaną szubę — rzekła Anusia — a dla mnie nic nie potrzeba; mnie dość ciepło w moim kaftaniku.

— Niema kaszy ani kartofli, nic niema! — dalej pochmurnie ciągnęła staruszka. Moje ręce drżą jak w febrze, od twardej pracy zgrubiały jak kołki, żeby ci pomódz, tylko ciężarem ci jestem; pomrzemy z głodu i mrozu...

— O, kochana babciu! — zawołała Anusia, całując kolana staruszki — nie mów tak, słowa twoje kamieniem padają na serce. Bóg czuwa nad ptaszyną i małym robaczkiem i trawką na łące, nad wszystkiem — Bóg nam dopomoże. Tyś sama nauczyła mnie wiary w Jego opiekę, pamiętasz... gdy mi rodzice pomarli i ty ze mną sama zostałaś na świecie. Wtenczas, przypominam sobie doskonale, pokazywałaś mi czasem niebo i słońce, uczyłaś, że wszystko Bóg stworzył i o niczem nie zapomina: o krówkach i barankach, wróblach, o drzewach i zbożu. Ja też bardzo pokochałam Boga dla tej Jego dobroci i mocno wierzę, że On nie da zginąć marnie.

Dziewczę mówiło z ożywieniem i prostotą, a siwa babka z coraz większem zajęciem słuchała wnuczki. Wzruszyły ją dawne wspomnienia i ta niezachwiana, niczem nieosłabiona dziecięca wiara. Na twarz jej, zżółkłą i pooraną zmarszczkami z utrapień i smutków, zwolna występował blask uczucia i słodyczy, chmury spędzając z czoła.

— Tak, tak, moje dziecko — łagodnie powiedziała drżącym głosem — twoja babka wtedy miała siły do pracy, przed niczem się nie cofnęła, niczego się nie zlękła. A dziś... — dodała z powątpiewaniem, głową potrząsając.

— Dziś babulko, ja mam twoje zdrowie i twoją odwagę, a chociaż trochę nie dostaję mi roboty, to znowu dla nas coś przysposobię na zimę. Już kończę ze skrawków ciepłą kołdrę dla ciebie, wyłatałam moje sukienki i twoje spódnice, pocerowałam twoją chustkę i bieliznę... — mówiła Anusia, a głos jej przycichał coraz bardziej.

Czuła, że to są drobne prace, nie warte wspomnienia, bo chleba nie dawały; lecz nie chciała więcej martwić babki swoim smutkiem, więc udawała wesołą i pełną otuchy.

— A jutro — znowu zaczęła po chwili — jutro pójdę jeszcze do jednego magazynu. Słyszałam, że napowrót zaczynają używać haftów złotem i srebrem dzierganych; pokażę im próbki dawniejszych moich robót w tym rodzaju i uproszę o zajęcie.

— A czy ci zawierzą? — przezornie wtrąciła doświadczona kobieta.

— Muszą mi zawierzyć. Przecie nie wszyscy kłamcami na świecie. Z oczu widać człowiekowi jego duszę, z oczu można wyczytać czy zły i oszust, czy też uczciwy. Zrazu niech mi dadzą mało, niech się przekonają co umiem; a potem więcej, coraz więcej.

Z tą pocieszającą myślą Anna wieczorem zamykała oczy.

Nazajutrz rano pospiesznie uprzątnęła ubogą izdebkę, aby wcześniej módz wyjść z domu, po drodze wstąpić jeszcze do kościoła, a później udać się do owego magazynu, który był całą jej nadzieją.

Tam rzeczywiście swoją mową szczerą i prawdą w oczach jaśniejącą, swoją prostotą i otwartością zdobyła zaufanie, a z niem też i pracę.

Szybkim krokiem powracała na poddasze.

— Babciu! moja babciu kochana! — wołała z daleka — niech cię głód i zimno nie straszy. Mam robotę i takam szczęśliwa, że mi się wydaje ładniej i pogodniej na świecie, a w naszym ciasnym pokoiku obszerniej i widniej.

Od dnia tego Anna coraz więcej dostawała zamówień. Poznano jej rzetelność, a przytem i wielką staranność w robocie. Ale hafty mozolne i pracowite wiele pochłaniały czasu, a mało przynosiły zysku. Dziewczyna nietylko we dnie siedziała jakby do stołka przykuta; wieczorami i nocą nieraz pracowała długo, uszczuplając sobie snu i wypoczynku, podkopując zdrowie.

Nastała zima ostra, groźna i posępna, z bezmiernie długą nocą a dniem krótkim i pochmurnym.

W ubogiej izdebce jak w lepiance ptaka było ciepło i cichutko. Starowinka czuła się zadowoloną i spokojną. Ogień prawie ciągle płonął na kominku, często przysuwano doń garnuszki i tygielki, nie cierpiała więc zimna i głodu.

Anna haftowała bez przerwy i wytchnienia, a przez małe okienko pod dachem coraz mniej wpadało promieni słońca; należało zatem brak światła dziennego zastępować mdłym blaskiem lampki.

Stara babka siedząc przy wnuczce pół głosem szeptała pacierze, przesuwając paciorki różańca; a czasem plotła grube warkocze ze słomy i opowiadała zapadłe dzieje swego życia, wspominała przebrzmiałe, zawsze podług starców „lepsze czasy".

Tygodnie mijały jakby dzień jeden dla tych, co od poranku do nocy pracowali ciężko, jednostajnie. Przeszedł listopad i grudzień i Święta Bożego Narodzenia — karnawał zawitał i rozgłaszał swe przybycie bezustannym turkotem pojazdów, hukiem wesołej muzyki, wrzawą zabaw. Ludzie szaleli, co chwila nowe dla siebie wymyślając rozrywki i uciechy.

Echo zgiełku wielkiego, zamożnego świata rozlegało się szeroko, dolatując i na poddasza i do różnych innych zakątków ukrytych, gdzie rąk tysiące pracowało dla strojnych, weselnych tłumów.

Anusia od paru tygodni prawie po całych czuwała nocach. Miała ona wyhaftować przód aksamitny do morherowej sukni, zarzucony gęsto wieńcami złotych liści i kwiatów.

— Słuchaj mnie, babuniu — mówiła raz wieczorem — jeżeli za trzy dni zdołam ukończyć tę pracę, podwójną za nią dostanę zapłatę — dużo, bardzo dużo pieniędzy. Zaraz też kupię ci nowy kaptur i futrzane buty do tej wspaniałej szuby watowanej; a gdy będę bardzo bogatą, sprawię białe firanki do okna i nowe pokrycie na twoje łóżko — szczebiotała dziewczyna.

Nikt nie chciał się podjąć tego haftu w tak krótkim czasie, tylko ja jedna, więc też obiecano lepiej mnie wynagrodzić. Wielkim paniom wszystko obojętne, o koszt im nie chodzi, byle miały to, czego żądają.

Staruszka potrząsnęła głową.

— I dziś więc znowu nie położysz się wcale, moje dziecko? — zapytała smutnie. — Wynędzniałaś, wybladłaś, aż serce boli patrzeć; oczy masz zaczerwienione, jakby krwią zaszłe.

— To nic! Po skończonym karnawale pewno mniej będę miała zajęcia, odpocznę trochę, a na wiosnę, gdy słońce zaświeci a drzewa się zazielenią, orzeźwię się razem z niemi — mówiła Anna, lecz w przygasłym jej głosie już nie brzmiała dziecinna radość jak przed chwilą.

I znów zapanowała cisza między nimi, przerywana tylko szeptem na pół drzemiącej staruszki i stukaniem igły przebijającej się przez gruby, twardy materyał.

Po jakimś czasie Anusia tak się czuła zmęczoną, że opuściła ręce i głowę zwiesiła na piersi; w oczach jej się mieniło, już prawie nie mogła dopatrzeć rysunku, — potrzebowała jednej minuty snu — przymrużyła powieki. Ale myśl jej czuwała — czas uciekał — trzeba było napowrót chwycić za igłę. Przezwyciężyła więc strudzenie i zaczęła przecierać oczy, w końcu róg chustki umaczała w wodzie, chcąc je przemyć, — nic nie pomagało — dziwna jakaś mgła zasłaniała je grubą powłoką.

— Czemu ta lampa dziś tak ciemno płonie? — zapytała jeszcze niby senna. — Dlaczego, babuniu, ta lampa już gaśnie? Wszakże nie przespałam całej nocy? — z wzrastającą trwogą dodała, pociągając staruszkę za rękaw. — Dlaczego ja wcale już światła nie widzę? ciemność przedemną i tylko złociste gwiazdy i koła tańczą wszędzie. Czyżbym spała jeszcze? Ach, to sen okropny, przerażający!... Babciu! babciu!... krzyknęła, powstając i przed siebie wyciągając ręce — babciu! gdzie jesteś? Tak się boję — ciebie wcale nie widzę — zapal światło i te złe duchy odpędź odemnie!...

Wyczerpana i osłabiona pracą, przestraszona nagle ogarniającą ją ciemnością, której z początku zrozumieć nie mogła — Anusia zemdlała.

Anusia nigdy już nie zobaczyła światła i słońca, ale mniejsza o to; stokroć gorzej, że ciężki smutek zapanował w wyższem towarzystwie, bo piękna pani K... nie mogła być na ostatnim balu karnawałowym... szwaczka zrobiła jej zawód, na drogocennej sukni brakowało jednej gałęzi złocistych kwiatów.

NIEZWYCIĘZONA PANIENKA.

Za czasów Septima Sewera, nadzwyczajną gorliwością w prześladowaniu chrześcian odznaczał się wielkorządca Tyru Urban. Zaciekłym był do tego stopnia, że w pałacu własnym badał wyznawców Chrystusa i męki im zadawał. Dziewięcioletnia córka jego, Krystyna, zdumiona męztwem udręczanych, zapragnęła poznać ich wiarę a potem Chrzest św. w tajemnicy przed ojcem przyjęła. Urban wkrótce domyślił się tego, lecz postanowił zyskać dowód niezbity.

Zdarzyło się, iż dzieweczka, nie mając czem wesprzeć ubogich, złote bałwany ojca porozbijała i szczątki ich na jałmużnę użyła.

— Jak śmiałaś dopuścić się podobnego świętokradztwa?! — zawołał Urban, gdy wieść o tem go doszła.

— Zabawne to bogi — odparła Krystyna — jeśli je słaba dziewczyna pogruchotać może.

— Jesteś tedy chrześcianką? — badał tyran, a dziewczę przyznało, że żadna ją moc do zaprzania się Chrystusa nie zmusi.

Tyran kazał córkę policzkować, siec rózgami, a kiedy i to nie pomogło, szarpać jej ciało żelaznemi hakami. Wytrwała wszystko panienka, powtarzając:

— Widzisz, jak znoszę mękę moją dla Chrystusa....

Tyran w kajdany ją okuł i do więzienia wrzucił. Daremnie ją tam głodził, daremnie rodzinę nasyłał, aby na niej odstępstwo wymódz. Wytrwała i wówczas panienka, gdy ją w koło żelazne wpleciono i lejąc na jej ciało olej wrzący, na ogniu prażono. Nie czuła bolu a odprowadzona do więzienia, tam przez Anioła uzdrowioną z ran została. Ojciec kazał ją z kamieniem wielkim u szyi w toń jeziora rzucić, lecz ona, chodząc po powierzchni wody, nieuszkodzoną wyszła.

Złość i zgryzoty sumienia przyprawiły o śmierć okrutnego ojca, lecz następca jego, Dyon, nie przestał znęcać się nad panienką. Gdy z kąpieli wrzącej, smolnej i olejnej, zdrowo wyszła, kazał ją sprowadzić do świątyni Apollona, zamierzając tam zmusić do złożenia ofiar bożkowi. Zaledwie panienka na progu stanęła, bałwan runął, druzgocąc się w kawały, a z nim jednocześnie padł Dyon bez duszy. Tak wyraźny dowód potęgi wiary chrześciańskiej nawrócił 3000 pogan. Krystynę wtrącono do więzienia.

Potem prześladowanie na pewien czas ustało, lecz rozpoczęło się z dawną zawziętością, gdy wielkorządztwo objął Julian. Ten przypomniał sobie Krystynę, a mszcząc się za zniewagę bożka, na udręczenia ją wydał. Przez pięć dni trzymał ją w piecu ognistym, ona wśród płomieni chwałę Panu głosiła i szwanku nie poniosła. Udał się Julian do czarowników i po naradzeniu się z nimi, do więzienia panienki mnóstwo najjadowitszych gadzin napuścić kazał, aby ją pożarły. Gdy w kilka dni wszedł do więzienia z czarodziejami, nie zastał śladu gadów, a panienka uwolniona z pęt żelaznych słabą ręką towarzyszki, nowej córy Chrystusa, spoczywała w śnie słodkim.

— Na palu ją zawiesić, piersi oberżnąć i język wyrwać! — rozkazał wściekły tyran.

Stało się, ale Krystyna, nie utraciwszy mowy, śpiewała Psalm:

„Błogosławiony Pan, Który nas nie dał w zachwycenie zębom ich. Sidła ich potargane a myśmy wybawieni.“

Dopiero gdy modlić się zaczęła o ukończenie swej pracy męczeńskiej, Bóg tę Niezwyciężoną Panienkę, jak ją pięknie nazwał złotousty nasz Skarga, po nagrodę do nieba powołał.

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Właśnie około tego czasu, kiedy zmarł mój stary Kubalim, gotowała się w Krymie straszna wyprawa na Nohajców. Pan mój, Edyga-bey, choć już w latach podeszły i wielce otyły, wybrał się też na wyprawę, rozgniewany srodze, bo mu Nohajcy zamordowali syna starszego, który był seraskierem (czyli wodzem) w jednej z ich hord i nie chcieli dać haraczu, czyli podatku, jaki zwykle carom krymskim składać mieli. Podobno, że hanowie Nohajscy udawali się do Polski, do miłościwego króla naszego, obiecując hołd, żeby im tylko dopomógł przeciw Krymowi, ale jakoś im się niepowiodło i Mengli-Girej, poraziwszy ich srodze i wyrznąwszy moc wielką, wielu też uprowadził do niewoli i osadził między Dnieprem a Dniestrem, aż ku Akermanowi. Trudno tę dzicz utrzymać w spokoju i chętnie ją car krymski wypuszcza, jak stado wilków zgłodniałych, na nasze ziemie, ażeby się tam krwią i łupem nasyciła. Dzicz tę od razu poznać można i odróżnić od Tatarów krymskich, bo ci ostatni więcej po ludzku wyglądają. Bo też w tym Krymie dziwna mieszanina: Grecy, Włosi, Czerkiesi, Słowianie, Turcy, wreszcie Tatarzy, tak się z sobą poplątali od wieków, że już niewiadomo, do jakiego plemienia których z nich zaliczyć.

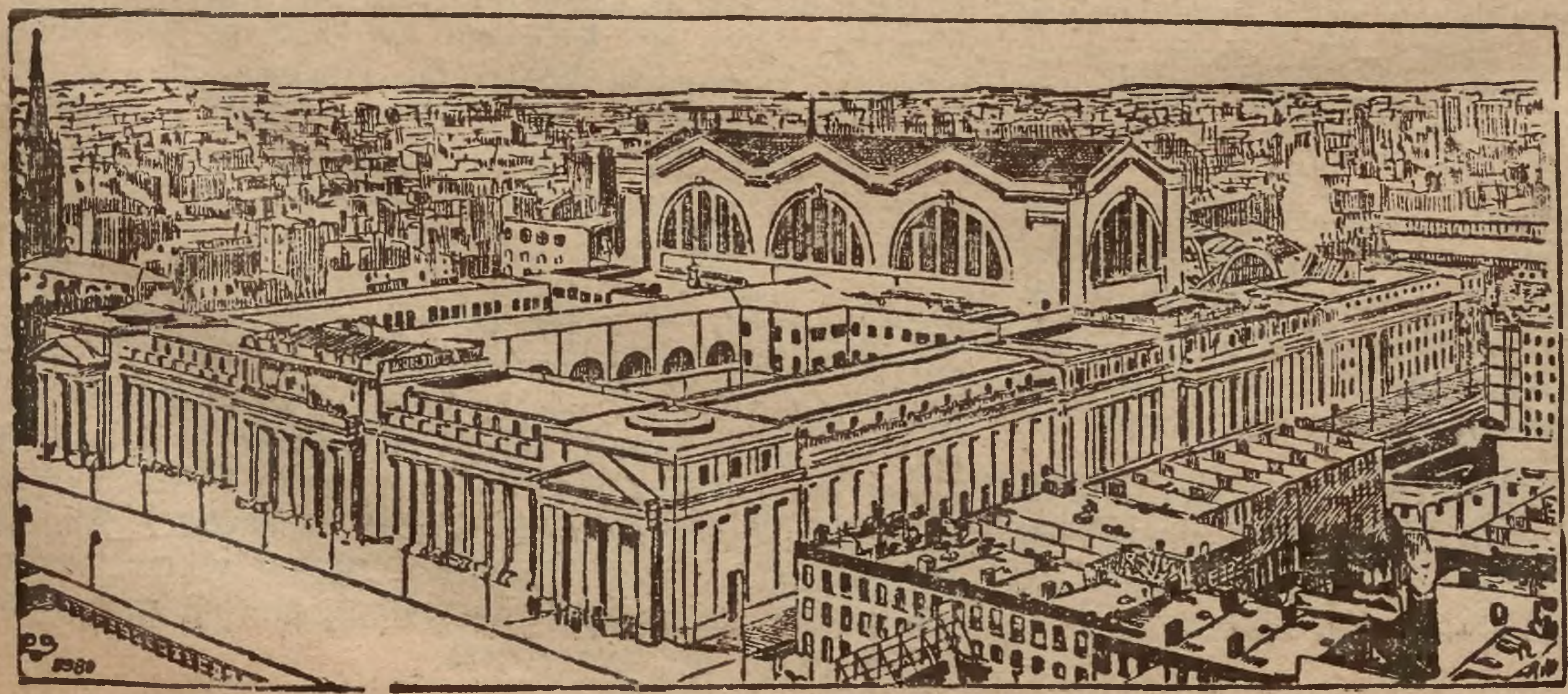
W czasie tej wyprawy krymskich Tatarów przeciw Nohajcom, zjawił się we dworze Edygi-beya gość niespodziewany; był to ksiądz-zakonnik, aż z Wołynia przybyły, który się tu przedarł, niosąc wykup za jednego szlachcica, brańca, którego Edyga w niewoli trzymał. Zacny to człek być musiał, bo się właśnie jego poddani składali, ażeby go z niewoli wykupić, a w wiosce czekała go żona z maleńkiem dzieckiem. Zwał się Korczak, zdaje mi się, człek był hartowny, bom nigdy skargi z ust jego nie słyszał. Niewolę i kalectwo (bo mu rękę odrąbano), znosił cierpliwie, ale gdy zobaczył znajomego sobie księdza ze stron rodzinnych, padł jak nieżywy na ziemię, a potem łzami się zalał. Nie można jednak było wypuścić go, dopóki Edyga z wyprawy nie wróci i tak zeszło miesięcy parę, a tymczasem kapłan ów, człek wielce mądry i poczciwy, przebywał ciągle między brańcami. Jednych umacniał w wierze świętej, innych pocieszał, obiecując się o wykup postarać, a mnie polubiwszy, nauczał rozmaitych rzeczy.

Z jego to ust dowiedziałem się o ludach, które dawniej ziemie te zamieszkiwały. Pięknemi słowy malował mi dzieje dawnych Greków, opowiadał ich podania czyli myty, bohaterskie ich walki, wyprawy morskie, śród których nieraz zabłądzili na tę Taurydę, którą my dziś Krymem zowiemy. Prawił o Rzymianach i ich pięknych czynach, a mnie, słuchając tego, rosło serce w piersi i pragnąłem choćby kosztem życia mojego, dorównać któremu z tych szlachetnych bohaterów, a dusza mi się rwała do ojczyzny mojej. Myślałem sobie, że i u nas żyją bohaterowie, którzy krew przelewają w obronie ojczystej ziemi, a czułem już w sobie dosyć siły, żeby miecz udźwignąć. Ojciec Hiacynt, bo tak się nasz zakonnik nazywał, obiecywał pamiętać i o mnie za powrotem do kraju; o ucieczce zaś nie było co i myśleć, bo to się nigdy prawie nie udawało.

Tymczasem nadjechał Edyga z hufcem swoim, znużony srodze wyprawą i zły, bo nawet łupów mu nie przyniosła żadnych, prócz koni i owiec, które Nohajcom zabrał. Tem chciwiej zaczął się targować z kapłanem o okup za szlachcica i nie chciał przyjąć sumy kilku tysięcy czerwonych złotych, twierdząc, że to za mało. Zacny ksiądz, który przyrzekł był wiernym kmiotkom i nieszczęśliwej żonie Korczaka, że nie wróci bez pana, ofiarował się zostać na jego miejsce w niewoli, dopóki nie zbierze się reszta pieniędzy na wykup. Nie chciał tej ofiary przyjmować szlachcic, ale wreszcie dał się nakłonić i wyruszył w drogę, ale niełatwą było rzeczą doczekać się reszty wykupu, gdyż podróż na Krym, z tysiącem jest połączona niebezpieczeństw, a Dzikie Pola i Perekop gęsto zasiane bywają gromadami Nohajców, którzy nawet spokojnego posła nie poszanują i nie znają się na żadnych glejtach czyli listach bezpieczeństwa, jakieby ci mogli mieć przy sobie. Dla mnie obecność uczonego zakonnika, wielkiem była dobrodziejstwem; słuchałem go a umysł mój się rozjaśniał i coraz mocniej, zda się, miłowałem Boga i ojczyznę.

O Tatarach litewskich. — O Witoldzie i gościnności naszej dla przybyszów.

— Powiedzcież mi jeszcze, panie bracie, — rzekł jednego razu Jurko, — skąd się wzięli ci Tatarzy, których tyle na Litwie siedzi i pono niezgorzej się tam jeszcze sprawują?



Nowy dworzec kolejowy w Nowym Jorku.

Dotąd największym na świecie był dworzec kolejowy w Lipsku; obecnie musiał odstąpić pierwszeństwa dworcowi w Nowym Jorku, zbudowanemu kosztem 600 milionów mrk. Olbrzymi ten dworzec, z kamieni i żelaza zbudowany, posiada dwa piętra. Na dolnym stawają pociągi zamiejscowe, na górnem zaś pociągi przedmiejskie.

— Już to od dawnych czasów brali w jasyr Tatarów książęta Ruscy i Litewscy, za czasów też Gedymina wiele było na Litwie Tatarów. Witold Kiejstutowicz z wyprawy swej na Don*), przywiódł też wielką liczbę Tatarów, w roku 1397, i osadził ich nad rzeką Waką, gdzie im ziemie ponadawał, a tak się dobrze z nimi obchodził, że potem i dobrowolnie hanowie ze szczątkami rozbitych hord przychodzili szukać na Litwie schronienia. Podatków tam nie kazano im płacić, tylko musieli chodzić na wojnę. Dawniej, za czasów pogańskich, pomagali Litwinom przeciw Polsce, potem, jak wiadomo, chodzili na Krzyżaków i przecież w sławnej a wiekopomnej bitwie pod Grunwaldem niemało ich w naszem wojsku było. Z czasem Tatarzy bardzo się przywiązali do Litwy i osiedlili się tam na dobre, jakby w ojczyźnie swojej. Wiadomo o tej księżnie z rodu Tamerlana, która poszła za mąż za Monwida Litwina; wychrzciwszy się na imię Zofii*), rozległe zakupiła dobra na Litwie, i wiele narobiła hałasu za czasów Jagiełły jeszcze. Jużto Witolda Tatarzy wielce czczą i miłują.

— Wiem o tem, — przerwał Jurko, — przecież nam pan hetm. n opwiadał, że niedawno do miłościwego króla naszego przyszło z Litwy podanie, od tamtejszych Tatarów (1519 r.), gdzie było powiedziano: „Nie mamy już sławnego Witolda; on nam nie pozwalał zapominać o proroku, i obracając wzrok nasz ku świętym miejscom, powtarzaliśmy imię jego, jak imiona kalifów naszych. Przysięgaliśmy na miecze nasze, że kochamy Litwę, gdy w czasie wojny uważali nas za jeńców, a przy wejściu nąszem do tej ziemi mówili, że ta ziemia, ten piasek i ta woda będą dla nas wspólne. Witolda znają dzieci nasze, i przy jeziorach słonych (t. j. na Krymie) i w Kapczaku wiedzą, żeśmy w ziemi tutejszej, nie cudzoziemcy". (C. d. n.)

* Pisze o tem kronikarz Bielski: „Witold wyprawił się przeciw Tatarom, które poraził i przygnał jedną hordę na Litwę z żonami i dziećmi, które osadziwszy, rozdał im pewne wsi około Waki rzeki, uczynił wolnymi od podatków wszelkich, tylko co na wojnę powinni są jechać". Są też poszlaki, że już od czasów Gedymina osiadali na Litwie Tatarzy.

* Zofia pisała się tak: Z familii Tamerlanów Izmaela Sofibali i Solimanów Paulsknisowa, Księżnia Mongolii, Georgii, Czerkiesów Komańskich, hrabina Abissynii, Sewastopola i brzegów morza Czarnego. Wyjechała wreszcie do Tatar, zostawiając na Litwie syna, Jana Janowicza de Tamerlan z Pausza (Paalsknis)...

W WĘGIERSKIEJ PUSZCIE.*)

Trzeba odetchnąć powietrzem pusty madziarskiej, widzieć tych jeźdźców hasających — bez siodła i strzemion, z uździenicą z postronka — na wiatronogich rumakach, by mieć pojęcie czem jest czikos**) na koniu.

Przebywając w Węgrzech czas dłuższy, miałem sposobność widzieć i zasłyszeć od czikosów niejedno, i rad się tem z czytelnikiem dzielę. Bawiłem wówczas w gościnie u zarządcy dóbr jednego z największych magnatów węgierskich; do towarzysza dodano mi Pistę, czikosa służącego na puszcie owego magnata.

Pewnego wieczoru, powracając z pusty, miałem wsiąść właśnie na trzymanego przez Pistę konia, gdy przybiegło dwóch ludzi na koniach i zwracając się do Pisty, jak do swego naczelnika donieśli, iż z niedaleko pasących się stad wilk uniósł źrebaka.

Czikos zaklął i pociągnąwszy za sumiasty wąs, odparł:

— Kutya teremtete, a toż to już drugie źrebię w tym tygodniu. Tym bestyom dać tylko raz krwi liznąć, to już codziennie chciałyby ją żłopać; ale nie jestem czikosem, jeżeli tym razem nie zbrzydzę łakomcom pieczeni! — I zwracając się do dwóch konnych, dodał tonem komenderującego: — Weźcie świeże konie i kopnijcie się żwawo do Farkasa Josi, a mimochodem powiedzcie Jonasowi, Mihalemu i obu Feketom, aby z stadami byli u studni cygańskiej.

Od dawna już pragnąłem poznać wilka stepowego, tem chętniej zgodziłem się na projekt Pisty spędzenia nocy pod gołem niebem.

Odprawiwszy owych ludzi z poleceniem, czikos przyłożył dwa palce do ust i gwizdnął przeraźliwie a zaraz potem rozległo się rżenie wesołe. Jednocześnie zarysował się na widnokręgu wieczornym białawy jakiś przedmiot, w którym rozpoznałem niebawem wspaniałego rumaka. Rumak stanął parskając przed czikosem i zdawał się go pytać wzrokiem mądrym, inteligentnym.

Zachwycony zostałem rzadką pięknością zwierzęcia, którego szeroka pierś, smukła grzywiasta szyja i śliczny łeb wprawiłyby w zdumienie sportmanów.

Nie szczędziłem też pochwał Piście, który skoczył zaraz na konia i pokierował nim w stronę studni cyganów. Po drodze rzekł mi:

— Patrz pan, jaki to dziś baranek, a niedawno jeszcze był najniesforniejszym z stepowców. Ani przystąpić doń było, a cóż dopiero usiąść mu na karku! Nawet dla książęcej krwi nie miał respektu; trzech śmielszych junaków przypłaciło swą śmiałość kilku złamanemi żebrami. Ale dałem sobie radę z upartym koziołkiem.

Poklepał po szyi wierzchowca, który parsknął potwierdzająco, jak gdyby rozumiał słowa czikosa.

— Widocznie Sandor mój przejęty był nienawiścią do rodu ludzkiego — rozgadywał się czikos — bo ino z daleka kogo zobaczył, już ligał, już nóżkami niegrzecznie przebierał. Udało mi się wreszcie zarzucić mu pewnego wieczoru postronek na łeb, a była wielka pora, bo zaledwie go uczuł, nuż śmigać jak raca do góry, to znów kucać jak długi przy ziemi. Mnie to nie nowina, bo z każdym nieujeżdżonym źrebakiem taka sama rozprawa, ale ta huśtawka nie bardzo uprzyjemniała samą jazdę; siedziało się nie jak na koniu, ale jak na wężu, co jedną połowę cielska w górę strzela a drugą po ziemi się ściele. Ostroga wreszcie, którą go łechtałem za każdym wybrykiem, położyła wprawdzie koniec tej zabawce, ale nie kaprysom uparciucha. Zaczął z innej beczki i opuściwszy łeb pomiędzy przednie nogi, tylne zadziera do góry, jakby naprawdę chciał ze mną koziołkować po puszcie. Zmiarkowawszy jednak, że i tem nic nie wskóra, rozsrożył się na seryo nieborak: nastroszył grzywę nieprzymierzając jak jeż swoje kolce, roziskrzyły mu się ślepie, z nozdrzy prychnął ogniem i brocząc pianą puścił się jak wicher szalony, że aż mi się oddech w piersi zaparł, krew zatamowała w żyłach; a przed oczami taka noc, że oczy wykol! Jeden skok na bok, a byłby się mnie pozbył na zawsze. Ale na szczęście nie pomyślał o tem i pognał w cwale szalonym, nie jak zwierz czworonogi, ale jak ptak uciekający przed pogonią sokoła.

*) step na którym pasą się stada bydła i koni.

**) pasterz koni na stepie.

Po tych słowach czikos pogłaskał szlachetne zwierzę z czułością iście ojcowską; a gdym go zapytał o trwanie tej jazdy szalonej, dodał rzecz kończąc:

— Jak długo, sam tego nie wiem dokładnie, bo kiedy Sandor padł pode mną zziajany, runęliśmy oba jak martwi. Dopiero powracając, zmiarkowałem drogę, jakąśmy prześmignęli; wyruszywszy z brzaskiem, dopiero o zmroku dotarliśmy do domu, rozumie się w najlepszej zgodzie.

Studnia cyganów, gdzie stósownie do polecenia Pisty mieliśmy się zebrać na ochocze łowy, oddaloną była o jakie dwa tysiące kroków od końca martwej łachy Dunaju, bagnistej, zarosłej sitowiem, sięgającej rozgałęzieniami swych odnóg aż do głównej rzeki, jakby od natury stworzonej na kryjówkę dla gnieżdżących się w niej wilków. Sama studnia nie różniła się niczem od zwykłych cystern stepowych, z belką sterczącą do góry i bujającem się wiadrem.

Pomykający po ciemno-niebieskiem niebie księżyc osrebrzał łagodnym swoim blaskiem porozpraszane grupy koni wypoczywających lub skupionych przy ocembrowanej studni. Mogło być ze trzysta rumaków. Na kresach trzymali straż dwaj jezdni, baczący, by źrebaki nie wymykały się ze stada na manowce; reszta zaś towarzyszy, roztasowana przy umyślnie słabo rozniecanym ogniu, gwarząc spożywała wieczerzę. Była już północ, kiedy mnie i towarzyszy zaczęło ogarniać znużenie.

— Czy takie wyprawy niebezpieczne? — zapytałem z nawpół przymkniętemi już powiekami obok leżącego czikosa.

— Wolne żarty, panie — odparł — wprawdzie jednego z szwagrów moich, kiedy wpadł wraz z koniem za głęboko w bagno, wilczyska tak oporządziły, że własna matka poznać go nie mogła, ale to nic nie znaczy; niejeden i przy ciepłym piecu nos odmrozi!

Nawpół już drzemając usłyszałem jeszcze dalekie, przeciągłe wycie, na które Pista odpowiadając mruknął:

— Aha, czerwone dyabły już wietrzą, nie będziemy czekać próżno!

Kiedy zbudzony rżeniem koni otwarłem oczy, anim poznał naszego obozu: stada się gdzieś pochowały, a w brzasku poranku ujrzałem około dwunastu ludzi z lassem*) w ręku, stojących przy swych koniach. W tejże chwili Pista przyprowadził mojego rumaka. Ciemne oczy czikosa migotały z pod brwi krzaczastych jak dwa karbunkuły, wszystkie muskuły jego były natężone.

— Już czas, panie — rzekł stłumionym głosem i ukazując w sitowie — bestye raczą się już ponętą, trzeba im złożyć życzenia dobrego apetytu, nim skończą ucztę.

Wsłuchując się uważniej, usłyszałem w rzeczy samej gniewne warczenie, podobne do warku wściekłych psów, które niebawem przeszło w przeciągłe wycie. W tej chwili rozległo się ono tak blisko, iż konie odpowiedziały na nie wierzganiem nóg i dzikiem parskaniem.

Teraz Pista wypuścił się jak strzała w towarzystwie kilku czikosów; wszyscy zatoczyli rumakami szeroki łuk wokoło miejsca, gdzie znajdowały się szczątki rozszarpanego źrebięcia, pozostawionego na przynętę dla wilków. Jednocześnie dokonano takiego samego manewru, ale w przeciwnym kierunku, a w tyle został tylko stary Farkas Josi z dwoma towarzyszami.

Nie posiadając pod ręką odpowiedniej broni, postępowałem za Pistą, trzymając się odległości, z której mógłbym swobodnie objąć okiem całą widownię

*) lasso — długa linka do chwytania koni.



Proces bandytów automobilowych w Paryżu.

W ubiegłym roku grasowała we Francyi banda opryszków, posługująca się samochodami, zwłaszcza przy ucieczkach. Głównego herszta Bonneta zastrzelono w potyczce, reszta bandy obecnie zasiada na ławie oskarżonych. Są to przeważnie ludzie młodzi 20-25 lat mający, pomiędzy niemi są 3 kobiety. Obrazek nasz przedstawia ich pod strażą żołnierzy. Kary czekają ich ciężkie, niektórzy z nich zapewne i życie oddadzą dla zadośćuczynienia sprawiedliwości.

gonitwy. Stąd widzieć mogłem, jak Pista i operujący po drugiej stronie oddział starali się zająć jedno ze zwężeń odnogi Dunaju, gdzie rzadkie kępki sitowia mniej zasłaniały wilków.

Z pięć minut może trwał ten szybki podjazd, gdy z obozowiska rozległ się głośny okrzyk i wołanie: hussa! Farkas Josi i jego ludzie rzucili się w najbliższe moczary, stosując się zawsze do poleceń Pisty. Zaskoczone znienacka wilki rade nie rade wyrzec się musiały zdobyczy, by uciec do głębiej położonych kryjówek; nie zmiarkowały atoli zasadzki, na jaką najniespodzianiej trafiły.

Scena, jaka teraz nastąpiła, nie da się żadnem piórem opisać. Wyobraźmy sobie całą czeredę wilków, obsaczonych ze wszech stron, to cofających się tchórzliwie z przeraźliwem wyciem, to próbujących rozpaczliwych wysiłków, by przebić się przez koło obławy, a pośród nich czikosów na koniach z rozpuszczonemi lassami, dodających krzykami otuchy sobie i koniom.

Czterech zduszonych lassami wilków zasłało w tej gonitwie trupami swemi pustę. Rezultat był nadspodziewany. Wszyscy też powracaliśmy w jak najlepszych humorach. Mój Pisto, który był bohaterem dnia, jadąc na czele czikosów, zanucił znaną piosenkę węgierską, a my za nim chórem:

Bez strzemienia, bez wędzidła,
Pędzi czikos, pędzi w lot;
Czyś sokole przypiął skrzydła
Koniu, co prześcigasz grot!

Z wichrem puścił się w hazardy,
Wiatr mu szatę rozwiał, włos;
Lecz nie spocznie, aż u czardy (gospody),
Gdzie go lubej wzywą głos!

Dymek kurzy się z ko na,
W czardzie tłumno, gędźba, tan,
A dzieweczka jak malina
Gościom swym roznosi dzban!

Ale przez okienko zerka,
Wie czyj u wrót zarżał koń,
Pospieszyła do lusterka
I paluszkiem gładzi skroń!

Wrócił Janos jej kochany,
Oczekiwan tyle dni;
Żywo skrzypki, w dłoń cygany,
Niech do rana czardasz grzmi!

ZE WSPOMNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Francuz na polskim tronie.

Śmierć ostatniego z Jagiellonów była straszną klęską dla narodu, który ujrzał się bez dynastyi wobec silnych i licznych nieprzyjaciół. Rozpoczęło się bezkrólewie długie i burzliwe. Dwa lata blisko sprzeczano się, komu oddać koronę, w końcu ofiarowano ją... Francuzowi nieznającemu ani miejscowych praw, ani miejscowych zwyczajów, ani języka.

Stało się! Na tronie Piastów i Jagiellonów miał zasiąść człowiek, którego nic, zgoła nic z tym tronem nie łączyło; po dzielnych mężach miał zasiąść nawpół zniewieściały młodzieniec.

W połowie 1574 roku wysłano świetne poselstwo do Francyi, złożone z Adama Konarskiego, Alberta Łaskiego, Jana z Tęczyna, Jana Tomickiego, Jana Herburta, Andrzeja Górki. Rycerstwo reprezentowali Jan Zamojski, Jan Zborowski, Mikołaj Firlej i Mikołaj Tomicki; Litwę zaś Mikołaj Krysztof Radziwiłł i kniaź Aleksander.

Poselstwo wyruszyło z Międzyrzecza i przejechawszy Niemcy, w pierwszej połowie sierpnia stanęło na ziemi francuskiej w Mecu, a w dziesięć dni potem w Paryżu, aby zadziwić Francuzów przepychem orszaku, majestatycznością postawy, nadewszystko zaś oświatą i gładkością obyczajów, która rażąco odbijała na tle płytkiego dworu Karola IX i matki jego Katarzyny Medycejskiej.

Henryk książę Andegaweński, brat króla francuskiego, przyjął ofiarowaną mu koronę i zaprzysiągł pacta conventa. Stósownie do układu niebawem potem miał udać się do Polski, ale jakoś mu nie sporo było. Od miesiąca do miesiąca, od tygodnia do tygodnia zwłóczył z przyjazdem, nie dając żadnych przyczyn lub błahe wskazując powody. W końcu jęło to niecierpliwić Polaków i Henryk ujrzał się zmuszonym wyjechać do nowej swej ojczyzny.

Drogę obrócił na Niemcy, choć morzem miał do Polski przybyć, nie zwracano jednak na to wielkiej uwagi. Wbrew danemu przyrzeczeniu, że nie będzie na swym dworze trzymał cudzoziemców, za Henrykiem podążał ogromny orszak panów i szlachty francuskiej, na co niechętnem patrzano okiem. W Niemczech przyjmowano go wspaniale.

W końcu stycznia 1575 roku stanął król w Międzyrzeczu. Naród witał go z zapałem: ciążyło mu bezkrólewie. Prowadzony w tryumfie Henryk stanął dnia 18 lutego w Krakowie, gdzie widok bogatego i dzielnego rycerstwa wywołał z piersi jego okrzyk: „Teraz widzę, że jestem królem!"

Okrzyk ten charakteryzuje dobitnie Henryka.

Prędko jednak minęły rozkosze panowania. Skończyły się tryumfalne przyjęcia i król z natury lekkomyślny, a więcej jeszcze zepsuty, obcy pochodzeniem i duchem krajowi, którym miał rządzić, ujrzał się wobec narodu rozkołysanego wolnością pierwszej elekcyi, któremu dzielnego trzeba było ramienia i dzielnej głowy. Henryk nie posiadał ani pierwszego, ani drugiej.

Nie wiedząc, co robić, Henryk popełnia szereg błędów. Zwołuje senat, aby mu za obiór podziękować, a nie wzywa posłów; później na żądanie posłów domagających się podpisania pactów odpowiada, że gotów krwią własną podpisać obietnice a nie czyni tego. Arcybiskup wypuszcza z przysięgi czytanej Henrykowi artykuł o dyssydentach, co w końcu wywołuje zgorszenie podczas koronacyi. Zniechęca sobie Polaków przez zbyt łagodne osądzenie swego stronnika Zborowskiego, który zabił pod bokiem króla kasztelana Wapowskiego. Zborowski powinien był dać gardło, Henryk skazał go tylko na wywołanie z kraju.

Rozpoczęte w ten sposób panowanie szczęściem skończyło się prędzej niż przypuszczano, zaledwie bowiem Henryk pięć miesięcy w Polsce i to głównie na biesiadach przepędził, doszła go wiadomość o śmierci Karola IX, którego jedynym był następcą.

Henryk chwili tej od dawna wyczekiwał. Nocą, nie czekając zezwolenia stanów rzeczypospolitej, uciekł tajemnie z kraju, nie jak król, lecz jak złoczyńca. Nie pomogły prośby Tęczyńskiego, który go dopędził w Pilźnie na Śląsku. Henryk do Polski nie wrócił.

Korona Piastów i Jagiellonów za ciężką była dla cudzoziemca.